№ 44. Warszawa, dnia 17 (29) Października 1887 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

POETKI CZESKIE.

NAPISAŁ

Zenon Przesmycki.

(Dalszy ciąg.)

Trwalej zapisała się w dziejach poezyi czeskiej *Magdalena Dobromiła z Artmannów Rettigowa*, której utwory spotykamy w początkowych rocznikach różnych czasopism czeskich. Urodziła się 1785 roku we Wszeradicach w Berounsku. Chodząc do szkoły w Pilznie, przewyższała zdolnościami i pilnością wszystkie koleżanki. Wyszedłszy zamąż za Jana Rettiga, polubiła nader język ojczysty i sama poczęła w nim pisać. Obok powiastek prozą, drukowała w rozmaitych czasopismach wiele poezyi, przejętych gorąco patryotycznym duchem. Jako przykład przytoczymy tu z drukowanej w *Czasopiśmie Muzeum Czeskiego* „*Próby Sonetów*”, sonet następujący:

MIŁOŚĆ DLA KRAJU CZESKIEGO (*).

Miłość kraju szczęście budzi w łonie,
Jej swe życie, siebie całą dam,
W głębi duszy na wieki ją mam,
Serce dla niej czystym ogniem płonie.

Kto ją w duszy ma, w radości tonie,
Nie przekroczy smutku ciemnych bram,
Czechom wszystkim, przyjacielem sam,
A Czech każdy jemu ściska dłonie.

Chcę kraj drogi stale w sercu mieć,
Kochać Boga, dążyć wciąż do cnót,
Wiecznie, wiecznie świętą przyjaźń czcić.

A gdy wpadnę już w wieczności toń,
I ulecę do niebieskich wrót,
Jeszcze tam mi gwiazdo kraju płoń!

Poezye Rettigowej znajdujemy też w *Kwiatach*, *Pszczole*, *Wieńcu*, *Pielgrzymie słowiańskim* i *Dobrosławie*, czasopismach wychodzących podówczas w Pradze. Niektóre z pieśni jej tak były lubiane, że lud począł je śpiewać za swoje, np. *Jabłuszka*, *Dobranoc*. Tę ostatnią przytoczymy jako przykład ówczesnej prostoty, zabarwionej lekko sentymentalizmem:

Dobra noc,
Kochanku!
Dziesiąta godzina bije,
Dla ciebie tylko ja żyję.

Dobra noc,
Kochanku!
Do snu się kładzie kochanka,
Chcąc śnić o tobie do ranka.

Dobra noc,
Kochanku!
Ah, jakież cudne marzenie,
Zda mi się, słyszę twe pienie.

Dobra noc,
Kochanku!
Z radości serce mi skacze,
W objęciach wiernych twych płaczę.

Dobra noc,
Kochanku!
Ah, jakiż sen mój ten błogi —
Czy śni też o mnie mój drogi?

(*) Wszystkie przekłady, przy których nie podaję nazwiska tłomacza, są mego pióra.
(*Przyp. autora.*)

Rettigowa pisała też utwory dramatyczne, jak: *Biała Róża, Kosz, Wdowiec i wdowa.* I tu znać również patryotkę gorąco miłującą swój kraj i mowę rodzinną. W wieku późniejszym oddała się z zamiłowaniem gospodarstwu domowemu i wydała w tym zakresie kilka książek: (*Kucharka domowa* 1826, *Młoda gospodyni* 1840, *Kuchnia słodka* 1843, *Rozprawa o cielęcinie* 1843, *Dobra rada słowiańskim wieśniaczkom* 1838), w których okazała się nader praktyczną gospodynią i które, nawiasem mówiąc, przyniosły jej większą sławę, niż ongi poezye. Prócz tego ułożyła książkę do nabożeństwa p. t. *Chrześcianka* (1827 r.)

Tak różnostronna działalność i to w tak sprzecznych z sobą kierunkach (jak np. poezya i sztuka kulinarna), dzisiaj wydawać nam się może dziwną, a nawet zabawną, w owych jednak czasach, przy małej liczbie osób inteligentnych, takie wszechstronne umysły wielką krajowi swemu przynieść mogły korzyść, a zresztą dowodzi to tylko, że Rettigowa, będąc kobietą praktyczną, piastowała jednak z miłością poezyę, jako kwiatek domowy.

Daleko wyższym polotem poetyckim odznaczają się nieliczne utwory wierszowane *Bożenny Niemcowej*, znakomitej autorki powiastek osnutych na tle życia wiejskiego (zwłaszcza *Babuni*), urodzonej w Wiedniu 1820, a zmarłej 1862 roku. Najpierwszy jej wiersz p. t. *Do kobiet czeskich*, ogłoszony w *Kwiatach* 1843 roku. Prostotą swą siłą i ogniem prawdziwego uczucia, do dziś może przejąć każdego. Przytaczamy go tu w całości:

Żony czeskie, matki czeskie,
Zróbmy ślub — i przy nim stójmy,
Dla drogiego kraju szczęścia,
Wszystkie siły ofiarujmy!

Niech się mąż nie chlubi próżno,
Że sam życie da za kraj;
Wstań kobieto i na ołtarz
Swą ofiarę także daj!

Mąż, ah, ten ma wszystko, wszystko:
Ramię, siłę, walki, boje;
A kobieta, słaba, wątła —
Serce ma — i dziecko swoje.

Dziecko! co za słodkie imię —
Dziwny słowa tego czar!
Matki! z dzieci swych krajowi,
Złóżmy drogi, święty dar!

Pierwszem słowem pieszczotliwem,
Pocałunkiem, łzą radości,
Czeski dźwięk im w dusze lejmy,
Uczmy ich dla Czech miłości.

Mówmy im o sławnych ojcach,
Wspominajmy laną krew,
Pokazujmy, jak powstaje
Znowu dumnie czeski lew.

Niech na bohaterów rosną,
Mężni, dumni, czyści, bieli,
Niech z nich mamy Brzetysławów,
Praw obrońców, krzywd mścicieli.

Żono czeska! matko czeska!
Jeden cel dziś święty miej:
Chować dobrze synów, córki
Dla ziemicy drogiej swej!

Prócz dalszych wierszy podobnej treści, drukowanych w *Kwiatach* i w *Pszczole*, zbierała też Niemcowa ludowe podania i powieści i w poetycznej szacie podawała czytelnikom czeskim.

Do najpiękniejszych utworów tego rodzaju zaliczyć musimy drukowane w Pszczole: *Dziewięć krzyżów, Wodnik, Silny Ctiber* i *Zaklęta harfa.*

Jednem z najpiękniejszych zjawisk kobiecych tego pierwszego swojskiego okresu poezyi czeskiej była niezaprzeczenie *Franciszka Bohunka Pichlowa*, córka profesora Fr. Svobody, żona Józefa Bosławskiego Pichla, także literata, urodzona w Pradze 1811 roku. Z domu rodzicielskiego wyniosła szczerą, serdeczną miłość mowy rodzinnej i narodu swego i gorliwie uczestniczyła we wszystkich obywatelskich pracach męża. Liryczne przeważnie utwory swoje drukowała początkowo w rozmaitych czasopismach pod pseudonimem *Maryi Czackiej.* Przekładała też z francuzkiego powiastki Reyband i Bonilly, a w roku 1857 wydała osobno tomik *Pieśni.* Gorąco miłując kraj swój rodzinny, nie ograniczała się na powtarzaniu, na wzór wielu ówczesnych wierszokletów, banalnych frazesów o „piękności ziemi czeskiej", o „swej miłości dla niej i dla dzielnych jej synów" i t. p., lecz potrafiła z prawdziwie poetycką intuicyą podchwycić narodowy ton pieśni czeskiej i charakterystyczne cechy ukochanego ludu swego. To też pieśni jej, pełne gorącego uczucia i dziwnie pociągającej prostoty, są czysto czeskie. Tam nawet, gdzie ani słowem nie zatrąca miejscowych stosunków, czuć się daje ten dziwnie tęskny, pełny melancholicznego żalu jakiegoś odcień, który charakteryzuje większą część ludowych utworów czeskich. Oto np. matka śpiewa nad kolebką dziecięcia:

O, dobrze ci będzie,
Synku, me słoneczko,
Póki cię ramiona moje,
Będą kłaść w łóżeczko.

Póki przy mej będziesz
Usypiał piosence,
I wyciągał do matuchny
Przez sen drobne ręce.

Póki ze snów cichych,
Pocałunek matki,
Budzić będzie cię, złożony,
Na twej buzi gładkiej!

Charakter ludowy uchwycony tu do tego stopnia, że nawet oryginalny rytm odpowiada rytmowi jakiejś piosenki, śpiewanej przez wieśniaczki czeskie. W innej znowu *Pieśni żniwiarzy* odbija się wybornie swojski, narodowy, czysto czeski humor na tle prostego, a jednak dziwnie malowniczego krajobrazu.

Zanim ranne zniknął rosy,
Bierzcie sierpy, bierzcie kosy,
Nastał nam czas żniw:

Kłosy żyta, ciężkie złote.
Dadzą żeńcom wnet robotę,
W pole więc, kto żyw!

Kos i sierpów jasne brzęki,
I wiązarek wkrąg piosenki —
Jak to mile brzmi!

Kto się z żeńców skwaru boi,
Nie dostanie części swojej,
Niech to naprzód wie!

Pod słomiane stodół stropy,
Zwiozą wołki ciężkie snopy
I — dożynek dzień.

Po kołaczu tu dostanie,
Każdy dzielny żniwiarz, panie,
A groch suchy — leń!

Gdzieniegdzie w pieśniach Czackiej przebija się lekki sentymentalizm, jakieś niewytłomaczone smutki i niejasne tęsknoty pobrzmiewają na strunach lutni poetki, ale i tu nawet nie widzimy nic naturalnego dzięki łzawej rzewności i serdecznej prostocie, z jaką wypowiedziane są te skargi. Oto jedna z takich pieśni:

Miesiączku, coś taki
Dziś osamotniały?
Czy wszystkie ci gwiazdki
Już poumierały?

Jak tęskno ci będzie,
Samotnie po niebie
Iść — nie mając żadnej
Siostry koło siebie.

Ale dwóch ci gwiazdek
Chmury nie zasłonią,
Moje oczy we łzach
Wciąż za tobą gonią.

Dzięki zaletom powyższym, pieśni Czackiej tak były lubiane, taką zdobyły popularność, jak żadne potem inne utwory kobiece, z wyjątkiem może niektórych poezyi Krasnohorskiej. Forma ich ściśle biorąc, nie była bez wad, myśli nie miały nic tak bardzo porywającego, a jednak dziwnie powabna prostota i kobieca prawdziwie tkliwość, przebijająca się w każdej prawie piosence, sprawiły, że większa ich połowa ze szczególnem upodobaniem do dziś przez lud prosty śpiewana bywa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Co będzie dalej?

Niemal bez przerwy, nad naszemi głowy,
Szare lub czarne chmury wciąż się kłębią,
A serca ludzkie, w pancerz granitowy
Ściśle zakute, tak jak granit ziębią.

I wszystkie piersi wielki ciężar tłoczy,
I wszystkie czoła gną się pod uciskiem,
Bo samolubstwa świat dziś jest siedliskiem,
I tylko złoto ściąga tłumów oczy.

Czyliż tak nie jest? spójrzcież na około:
Czy kto spogląda, jak niegdyś wesoło —
I usta szczerym uśmiechem okrasi?

Jeśli być dłużej mamy na tej stypie,
Niechaj nas popiół zniszczenia zasypie,
I słońce swoje promienie zagasi!

M. H. Truszkowski.

FACYENDA ŁEB NA ŁEB.

(SZKIC Z PRZESZŁOŚCI NIEODLEGŁEJ.)

PRZEZ

Aleksandra Półkozica.

Dalszy ciąg.)

Pan Jan a raczej pan *Jaś*, jak go poufnie nazywano w Bykówce, nie bywał tam wprawdzie w charakterze konkurenta, gdyż jego ośmiowłókowe Bałki i dworek z przyźbami... wyglądały nader potulnie przy obszarach dwóch wiosek państwa Bujalskich i przy Bykowieckim, okazałym dworze; ponieważ jednak był on najbliższym sąsiadem a prócz tego od lat dwóch trzymał Dzięcioły dzierżawą i gospodarując w nich dobrze czynsz swój opłacał z góry, darząc nadto jeszcze spiżarnię pani Trajkowskiej częstemi podarkami z ubitej przezeń zwierzyny, przeto zwolna zawiązały się pomiędzy możniejszym domem obywatelskim a drobniejszym szlachcicem, bliższe i poufalsze stosunki.

Zresztą pan Jaś nie był znowu, lada hetką pętelką, ani też jak się to mówi, sroce z pod... skrzydeł nie wyleciał, bo atentaci jego acz tylko *szaraczki*, przez sześć pokoleń z rzędu mieszkali w dziedzicznych Bałkach i nieraz już wprowadzali pod dach swojego dworku, z karmazynów pochodzące małżonki, prawda, że bezposażne zwykle.

Pan Jaś jednakże, jakkolwiek nie pomiatał swoją parantelą i kolligacyą a nawet sygnet praojcowski z herbem na krwawniku wyrzezanym, na palcu nosił, przecież nie wiele się troszczył o własne i cudze rodowody, trzymając się raczej zasad heraldyki postępowej, według której, najstarszą w świecie szlachcianką jest wielmożna... Praca.

Zapewne! Taki krzepki ciałem, raźny umysłem i zacny sercem młodzieniec, który chociaż znał dobrze historyą a nawet i literaturę ziemi ojczystej, chętniej jednak zajmował się konikiem, strzelbą i gospodarką, niż książkami, a fraka i rękawiczek cienkich, nie nakładał nigdy na swoje szerokie barki i żelazne ręce, nie mógł by figurować jako bohater ani w salonach warszawskich, do których tak tęskniła recydywistka, pani Agata Bujalska, ani w tendencyjnych dramatach i powieściach najnowszej szkoły... Lecz tenże sam pan Jaś, ze swojemi szerokiemi barkami, silny i smukły jak dębczak młody, z okiem ognistem i jedwabnym wąsem, z ustami jak krew purpurowemi, które w uśmiechu częstym a szczerym odsłaniały dwa rzędy zębów, równych, zdrowych i wybielonych na razowym chlebie... mógł się podobać takiej właśnie, jak Rózia, czystej i dobrej jak anioł dzieweczce, która pomimo że razem z siostrą miała guwernantkę francuzką szwajcarkę, postrzeloną w głowę dużą, chudą i śniadą pannicę i pomimo, że wraz z Zosią także, przepędzała lat kilka na modnej pensyi w Warszawie, nie zatraciła jednak ani szczerej, jak złoto prostoty w charakterze, ani też uczuć w sercu, które zawsze jednaką, owszem coraz silniejszą miłością, kochało ten prosty, cichy świat domowy, który dla niej zamykał się w ramach rodzinnej wioski, otoczonej dokoła szerokiemi łanami zboża, kwiecistemi łąkami, a opasanej wieńcem ciemnego, sosnowego boru.

Pobyt w Warszawie, który na siostrze jej Józi, wywarł takież samo wrażenie, jakie niegdyś na pani Agacie sprawił był pobyt u pani prezesowej, zakończony tak smutnie... bynajmniej nie oddziałał na Rózię, podobną z charakteru a nawet i z rysów twarzy *en beau* wszakże, do potulnego ojca. Zdawało się owszem, że młoda dziewczyna powraca ze stolicy do wiejskiego zacisza, tak wesoło, jak wraca wiosną jaskółka, do tegoż samego gzemsu, pod którym, przed rokiem ulepione było jej gniazdko rodzinne.

Za każdym z pensyi do domu przyjazdem, dwór w Bykówce, wydawał się Rózi wyższy, szerszy i weselszy, za każdym razem lepiej smakowały jej owoce ze starego ogrodu, opasanego włoskim szpalerem, który obejmował część dworu w swoje liściaste ramiona. A już bociany siedzące na topoli były zawsze przedmiotem jej podziwu i... serdecznej przyjaźni.

Zresztą, Rózia kochała wszystko co żyło wobrębie Bykówki i Dzięciołów: witała się zawsze również serdecznie i z czeladzią folwarczną i z bydłem w oborze i z końmi w stajni i z jagniętami w owczarni, a każdą z kur, to już po imieniu znała.

Pełno też było wszędzie tej młodziutkiej i raźnej dzieweczki, która zaledwie stanąwszy na progu rodzicielskiego domu, natychmiast rozgospodarowywała się w nim, jak owa szara gąska, z przysłowia, ku wielkiej uciesze, choć czasem i ku utrapieniu pani Trajkowskiej, której rozmaite spiżarniane manipulacye, kontrolowała niejako, acz bezwiednie, taka nieustanna ruchliwość młodszej panienki.

Czy Rózia kochała pana Jasia? Czy on ją kochał także? Były to pytania których żadne z nich dwojga dotąd nie zadawało sobie pewnie. To pewna tylko, że pan Jaś, czuł jakąś nieokreśloną błogość patrząc na młodszą córkę swojego dziedzica, ona zaś radaby była nieba przychylić temu dorodnemu, dobremu młodzieńcowi, sama nie wiedząc za co... chyba za to, że patrzył na nią zawsze, takiemi serdecznemi, wilgotnemi jakby oczami i pomagał gorliwie przy urządzaniu nowych klombów kwiatowych w ogrodzie.

Już to, co prawda i sam pan Roch także okazywał coraz większą przychylność a poniekąd i poważanie dla swego młodego sąsiada, to ostatnie jednak, zrodziło się w umyśle szanownego obywatela dopiero od chwili, w której przekonał się, że ów tak młody i tak jeszcze niedoświadczony chłopak, posiadał rzeczywiste wykształcenie, jako rolnik postępowy, umiejący spożytkować rozumnie wszystkie środki jakiemi rozporządzał, stosując do swego małego gospodarstwa, wszelkie możliwe do zastosowania, wynalazki i teorye, oparte na nauce gruntownej i na doświadczeniu agronomów najznakomitszych.

Do ubudzenia estymy dla młodego sąsiada, przyczyniło się i to jeszcze, że pewnego razu pan Roch rozmawiając z kilkoma starszemi gospodarzami z Dzięcioł, którzy pomimo zmienionych już wówczas stosunków ze swoim dziedzicem dawnym, przychodzili doń jednak, nierzadko, dawnym zwyczajem, dowiedział się od nich, że ów pan Jaś, tak lekceważony przez panią Agatę i tak skromny w obejściu, posiadał oprócz energii i świeżych wiadomości agronomicznych, stare praojcowskie serce, które się otwierało dla każdego nieszczęścia, że nietylko w swoich dziedzicznych Bałkach lecz i w dzierżawionych Dzięciołach, potrafił zyskać sobie miłość i zaufanie wszystkich drobniejszych, świeżo uwłaszczonych sąsiadów, którzy też w każdej ważniejszej sprawie udawali się do niego po radę i po objaśnienia a często i o pomoc także. Że nakoniec zaufanie to rozszerzyło się tak dalece, iż cała okoliczna ludność włościańska, postanowiła wybrać wkrótce młodego Bałk dziedzica na wójta gminy najobszerniejszej w powiecie.

Rozumie się, że wtajemniczony przez pana Rocha w fantazyjne zamiary jego małżonki, dotyczące sprzedaży lub zamiany ojczystego majątku, młody dzierżawca zganił je stanowczo, żadnym jednak sposobem nie dał się nakłonić ażeby taki swój pogląd sprzeczny, wręcz wyraził w przytomności pani Agaty i poparł nierówne dotąd w tej sprawie głosy: ojca i młodszej córki.

Z tej odmowy ostrożnej możnaby wnosić, iż obok tylu innych przymiotów, ukrywanych skromnie, pan Jaś posiadał jeszcze i przezorność dyplomatyczną, która wzbraniała mu stawać w otwartej opozycyi przeciw matce Rózi, matce, władającej tak absolutnie losami swych córek a panującej i nad mężem także.

A trzeba wiedzieć, że biednemu panu Rochowi potrzebnym był bardzo jakiś silny i szybki sykurs w tej walce, albowiem pani Agata, oprócz wymienionych już argumentów, któremi motywowała konieczność pozbycia się majątku ziemskiego, dodawała teraz i ten jeszcze, nadzwyczaj ważny, iż od czasu zaprowadzenia nowych stosunków włościańskich i... listów likwidacyjnych, których część pewną dziedzice Bykówki i Dzięciołów musieli sprzedać po kursie bardzo nizkim wtedy, gospodarka w nowych zupełnie warunkach okazała się istotnie trudną, zwłaszcza dla pana Rocha, który przyzwyczajony do posługiwania się odrobkiem gospodarzy i komorników, obsadzonych na gruntach dworskich, teraz musiał zaprowadzić gospodarstwo parobczane, płacić coraz drożej najemnika, trudnego do pozyskania nawet, a na dobitkę, zmuszony zwinąć gorzelnię, której prowadzenie przy nowych przepisach akcyznych okazało się niepraktycznem zgoła, stracił znaczny dawniej dochód z propinacyi i możność utrzymania licznego inwentarza, pozbawionego wywaru.

Otóż, pani Agata słuchając z początku całkiem obojętnie gorzkich skarg i wyrzekań męża na coraz zmniejszający się dochód i na coraz twardsze warunki produkcyi, od chwili gdy powzięła zamiar przesiedlić się do Warszawy, zaczęła nietylko bacznie skarg owych słuchać, lecz nadto jeszcze wglądać natrętnie w stan majątkowego budżetu a porównawszy obecne położenie rzeczy z dawniejszem, jęła dowodzić, i tak już zniechęconemu małżonkowi, że taka ciągła, ciężka a bezowocna przy gospodarstwie praca, wymaga rąk młodszych, że zniszczy tylko bezpożytecznie zdrowie zacnego obywatela, gdy tymczasem, sprzedawszy oba folwarki, lub zamieniwszy je na nieruchomość w Warszawie, oboje będą mogli żyć wygodnie z dochodów niezależnych od wypadków losowych.

Słuchając takich ciągle powtarzanych dowodzeń i perswazyi potulny małżonek energicznej pani, nie wiedział już czasem, co rzecz na swoją obronę a co prawda, niekiedy nawet pod wrażeniem jakichś klęsk niespodziewanych lub tarapatów pieniężnych, sam poczuwał pewną, acz przemijającą tęsknotę do swobodnego życia rentiera.

Otóż w tej chwili właśnie, w której zastaliśmy pana Rocha pijącego kawę, szanowny ten obywatel znajdował się pod wpływem świeżego zmartwienia. Niedość albowiem, że w dniu poprzednim

znów mu kartofle gnić poczęły w kilku bezpiecznych dotąd kopcach, lecz na domiar owce na które w tym roku najwięcej liczył, jak gruszki padać zaczęły!

A tu jeszcze jakby na przekor, podtrzymujący go zwykle w takich upadkach na duchu pan Jaś, korzystając z niedzieli, wyjechał do Siedlec za interesami czy sprawunkami jakiemiś; Rózia także wraz z matką i siostrą udała się do kościoła a zamiast tych dwojga sprzymierzeńców i pocieszycieli, zjawił się był zaraz od rana pachciarz Herszek, dopraszając się o pierwszeństwo w nabyciu skórek z biednych upadłych owieczek!

Hersz, jako poufny i tajny agent pani Agaty, wysłuchał wprawdzie skarg i lamentów wielmożnego dziedzica, lecz zamiast ukoić jego smutek i ukazać przyszłość pomyślniejszą, w tegorocznych zbiorach krescencyi, które obiecywały się świetnie na polach zazielenionych już gęsto, chytry ten potomek Iskaryoty, cmokał ustami, kiwał głową, stękał żałośnie a potem w konkluzyi powiedział, że gdyby on *buł* na miejscu wielmożnego dziedzica, toby sobie takiem *paskudztwem* głowy nie kłopotał, a za to sprzedawszy komu niebądź wioski, przeniósł się do Warszawy i tam żył sobie spokojny i szczęśliwy jak rabin jaki!

Nie dziw, że wśród takich nieprzyjaznych okoliczności, umysł pana Rocha zamglił się nieco i że skoro mu przywieziono z poczty gazety i listy, chwycił do rąk ostatni numer Kuryera i przełykał wraz z kawą podane w nim anonsa.

Doszedłszy do ostatniej stronicy pan Roch zatrzymał wzrok na jednem z doniesień, ujętem w grube i wydatne ramy i... nagle, rumieniec wybiegł mu na czoło.

Byłże to objaw przerażenia czy radości? sam dobrze nie wiedział w tej chwili, tego wszakże był pewien, że ma przed oczami anons wydrukowany grubemi literami, następującej treści:

„Ktoby z PP. obywateli wiejskich chciał zamienić dobra ziemskie, zagospodarowane porządnie, na kamienicę w Warszawie, położoną przy jednej z ulic pryncypalnych a przynoszącą przeszło sześć tysięcy rubli rocznego dochodu netto, raczy się zgłosić pod N-r XX do domu na Nowym Świecie, bez pośrednictwa osób trzecich."

— No! To już mnie teraz jejmość nie popuści— wyszeptał szanowny obywatel i zamyślił się głęboko.

Jakoż nie zawiódł się w tym razie. Pani Agata bowiem, skoro tylko przeczytała ów anons, po powrocie z sumy, rozpoczęła natychmiast formalne negocyacye.

Nie zgodziła się jednak na propozycyę męża ażeby on sam lub wraz z Janem do Warszawy jechali, dla obejrzenia przedstawionej do zamiany posesyi, lecz postanowiła całe układy wstępne powierzyć Herszowi i Lejbce a potem dopiero zjechać wraz z mężem do Warszawy, dla ukończenia osobiście już gotowego interesu.

Wezwani na doraźną konferencyę dwaj pachciarze, zaczęli najpierw na wyścigi upewniać wielmożnego dziedzica i jasną panią, że cały ten geszeft „kurz und git" zrobią. Potem każden z nich wychwalał swoją zręczność i przywiązanie do obojga państwa wielmożnych jaśnie... potem jeszcze o mało się za łby nie pobrali z przyczyny kłótni o to, który z nich pierwszy do Warszawy pojedzie? W konkluzyi zaś ostatecznej pogodzili się prędko i... pojechali obadwa rozumie się na koszt wielmożnych interesantów.

Po trzydniowej nieobecności, powrócił sam tylko Hersz i zdał ze swego poselstwa relacyę bardzo pomyślną! Powiedział mianowicie, że obadwa z Lejbką chodzili oglądać kamienicę w anonsie umieszczoną, że zobaczyli wielgi gmach na takiej ulicy po której tylko wielgie magnaty i jednorały na szpacer jeżdżą. Ale do właściciela tego gmachu pana ex-referendarza Piotra Radobryńskiego nie zachodzili wcale, bo wziąłby ich za faktorów tylko. Że jednak, za pośrednictwem krewnego swego, który w kantorze wekslu, przy ulicy Przechodniej, za buchaltera służy, poznali się z pewnym jegomością, który sam był dawniej obywatelem wiejskim a teraz z panem referendarzem brat za brat żyje, i że ten jegomość ma zaraz do Bykówki pojechać. Że nakoniec, plenipotenta owego przywiezie, jako przewodnik nieomylny, Lejbka, którego on, Hersz umyślnie na to w Warszawie zostawił.

Jakoż w istocie, zaraz nazajutrz bryczka extrapocztowa przy odgłosie trąbki pocztyliona, przywiozła z Siedlec, wprost z dworca kolei żelaznej, owego pełnomocnika, którego Lejbka, siedzący na koźle obok pocztyliona, z wielkim respektem zaprezentował w bykowieckim dworze.

Pan Brodoszewski był wprawdzie pośrednikiem tylko, czyli należał do licznego ówcześnie a i dziś jeszcze nie przetrzebionego należycie zastępu tak zwanych osób trzecich, które jak mszyce na liście spadali a i dotąd acz rzadziej, spadają na majątki wiejskie i na kamienice warszawskie, gotowi sprzedać lub mieniać wszystko i *na wszystko*, byleby tylko obiedwie strony interesowane za pośrednictwo im płaciły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Nagle na zakręcie alei spostrzegła jakiegoś jeźdźca. który kierował się wprost ku niej. Był to Lucyan. Spostrzegłszy go gniewnie zmarszczyła brwi. Czyżby ją chciał prześladować jak każdy pospolity bohater? To poniżyłoby go w jej oczach.

Lucyan poznał ją także, znać było że hamował konia, niepewny co ma uczynić czy ją przywitać, czy się cofnąć?

Katarzyna oblana potokiem złocistego światła, wsparta niedbale na poduszkach eleganckiego powozu, zbliżała się ku niemu jak urocze zjawisko.

Cofnąć się było niepodobieństwem, Lucyan więc pełnym szacunku ukłonem powitał panią Levallier, lecz na twarzy jego widoczne były ślady zmieszania i niepewności.

Katarzyna wbrew swej woli uczuła żywsze bicie serca. Najcnotliwsza z kobiet spodziewa się zawsze miłosnego wyznania.

Lucyanowi zaś nic podobnego nawet przez myśl nie przeszło.

W delikatny sposób zaczął się usprawiedliwiać z przypadkowego spotkania.

— Jest to zwykłe miejsce moich codziennych przechadzek — mówił — lubię ciszę i samotność, gwar i tłumy ludzi męczą mnie niewymownie. Konna jazda dziwnie łagodzi i uspokaja wzburzone moje nerwy, to też skoro jestem smutny lub gniewny, dosiadam konia a po półgodzinnej przejażdżce wracam w zupełnie odmiennem usposobieniu.

— Ale dlaczegoż się tak usprawiedliwiasz, mój przyjacielu? Wszak spotkaliśmy się przypadkiem i cóż w tem dziwnego. Chcesz mi chyba dać do zrozumienia, że gdybyś był przewidział, że mnie spotkasz, nie byłbyś się skierował w tę stronę.

— Lękam się być pani natrętnym.

— Pani? Odkądże to mnie tak tytułujesz? Zdaje się, że między staremi jak my przyjaciołmi, podobne ceremonie nie powinny mieć miejsca.

— Nawet wtedy gdy wszystko się zmieniło?

— A cóż się to zmieniło?

— Przecież nie ja — odparł Lucyan.

— Ani ja, przysięgam. Jestem zawsze tą samą, serdecznie przywiązaną do ciebie siostrzyczką. Znajdujesz mnie niezmienioną zupełnie.

— Zastaję cię zamężną!

— I cóż w tem dziwnego? Wszak to zwykły los młodych dziewcząt. Chyba że jesteś przejęty nowomodną teoryą, sprzeciwiającą się małżeństwu? Moje zamążpójście nie wymaga zrzeczenia się dawnych uczuć przyjaźni. Nazywaj więc mnie poprostu Katarzyną, tak jak ja nazywam cię Lucyanem. Mój mąż uważa to za rzecz zupełnie naturalną a mnie robi to wielką przyjemność. Teraz kiedyśmy się porozumieli, może zechcesz mi towarzyszyć kawałek drogi. Mam zamiar wstąpić do fabryki po mojego męża, lecz jest to już za Paryżem i wycieczka ta może niebardzo ci się podoba.

— Ależ przeciwnie — zapewnił ją Lucyan.

Katarzyna w głębi duszy była bardzo z siebie zadowolniona. Lucyan nie był tak przenikliwy aby pod jej spokojem domyślił się wzburzenia namiętnej przez chwilę walki uczuć. A zresztą postępowaniem swojem dała mu jasno do poznania, że nie lęka go się bynajmniej.

— Żadna zakazana miłość nie wśliźnie się zdradziecko do mojego serca, powtarzała sobie w duchu, spoglądając jednak z upodobaniem na piękną postać młodzieńczą.

W istocie godzien on był zostać bohaterem jakiej miłosnej epopei, w którejby nic pospolitego ani upokarzającego nie było.

Lucyan tymczasem milczał uparcie, zgodził się towarzyszyć Katarzynie lecz nie czuł najmniejszej ochoty do rozmowy. Patrzyć na ukochaną było dlań największem szczęściem.

Słysząc ją tak swobodnie wspominającą przeszłość, postanawiał sobie po raz może setny niczem nie zamącić jej spokoju.

Młoda kobieta ukołysana ruchem powozu, siedziała milcząca ze spuszczonemi powiekami. Lucyan topił wzrok w jej delikatnym, jakby z marmuru wyrzeźbionym profilu, podziwiał krucze włosy i czarowne kształty kibici, lecz gdy Katarzyna podnosiła na chwilę oczy zmęczone spoglądaniem w głąb własnej duszy, Lucyan natychmiast odwracał głowę zdając się śledzić pilnie światełka, które z powodu zapadającego już zmroku zaczęły pobłyskiwać w stronie Paryża.

Milczenie to znużyło Katarzynę, chciała się okazać odważną i nie znalazła po temu sposobności.

W istocie Lucyan więcej był wart od wielu innych ludzi; każdy na jego miejscu byłby skorzystał z zupełnego sam na sam, on jednak potrafił panować nad sobą i nie zdradził się ani jednem słówkiem.

Katarzyna jednak dumała nad tem czy pomimo poważnego swego zachowania, nie staje się niejako mimowolno wspólniczką tego człowieka. Milcząc rozumieli się wybornie.

Zebrawszy całą odwagę, podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

— Czy wiesz, że mama dziś wieczór odjeżdża do Nicei?

— Czy był telegram od pana Maleyra?

— Tak jest, ojciec zdaje się trochę cierpiący. Obiadujemy dziś wszyscy razem, spodziewam się, że i ty nie odmówisz nam swego towarzystwa?

— A gdzież się państwo zbieracie?

— U nas.

— Dziękuję za uprzejme zaproszenie ale korzystać z niego w żaden sposób nie mogę.

— Lucyanie, gotowam uwierzyć, że się lękasz.

— Kogo?

— Genowefy... — dorzuciła po chwilowym przestanku, szczęśliwa że imię młodej dziewczyny nasunęło jej się na myśl w tej chwili.

— Czy mówisz to na seryo? — zapytał Lucyan.

— Wybrednym jesteś, mój przyjacielu, ale musisz przyznać, że Genowefa to czarująca istota, to anioł w ludzkiem ciele.

— Czyż dlatego miałbym się jej lękać?

— W istocie, kto mieszka w obłokach, nie lęka się nadziemskich postaci.

— Niestety, ja już zstąpiłem z obłoków na ziemię.

— To wdzieraj się z nią tam znowu. Jak tam musi być dobrze na tych wysokościach. Nie masz prawa zaniedbywać twego talentu, Genowefa by ci na to nie pozwoliła, ja ją znam dobrze. Taki tylko jak ty człowiek godzien jest tej szlachetnej istoty! Onaby jedna cię zrozumiała.

— Wątpię, zrozumiéć mnie to niepodobieństwo!

Kończąc te słowa, głos Lucyana zadrżał jakby przytłumionym łkaniem.

W tej chwili powóz zatrzymał się przed fabryką.

Katarzyna jak wicher wbiegła po wschodach do pokoju Maksyma a pochylając się nad nim rzekła:

— Jak się masz, przyjechałam po ciebie, Lucyan mi towarzyszy. Poproszę go na obiad. Mama się z tego bardzo ucieszy.

— A ty? — dodał z uśmiechem Maksym podając rękę artyście.

— No, ja również — odparła z całą swobodą.

— Strzeż się pan odmowy — zaczął pan Levallier. — Powtarzam raz jeszcze uważaj mój dom za własny inaczej kapryśna trochę żoneczka moja, gniewałaby się na mnie a i mnie sprawiłbyś odmową wielką przykrość.

— Wdzięczny panu jestem za jego życzliwość— szepnął Lucyan i pożegnawszy, oddalił się zamyślony.

Cóż za nieznośny człowiek z tego męża, który tak usilnie zaprasza rywala do swojego domu. Czy był tak pewnym swej władzy i przywiązania żony, że traktował go z taką obojętnością.

— Do licha! takie lekceważenie może podrażnić najmniej zarozumiałego człowieka, myślał sobie w duchu Lucyan, czym już nic wart aby nie zważano na mnie i nie lękano się potrosze? „Uważaj mój dom za własny.” Na Boga! wygodna teorya, dlaczego nie miałbym z niej skorzystać? Nie potrzebuję nawet taić się z uczuciami mego serca, gdyż mąż i żona są tak śmiesznie sobą zajęci, że nic a nic na mnie zważać nie będą.

— Obecnością moją nikomu krzywdy nie uczynię — rozumował dalej — a dla mnie będzie to cierpką radością napawać się widokiem ich niedorzecznego szczęścia. W szlachetnem uczuciu przyrzekłem sobie, że będę dla niej tylko bratem, wypiję zatem do dna ten kielich goryczy braterskiego przywiązania. Choćby mi serce poszarpać się miało w kawały a geniusz mój zmarniéć zupełnie, wytrwam do końca jako świadek tej mieszczańskiej miłości zbudowanej na gruzach niebiańskiego uczucia! Dzień po dniu będę się poił beznadziejną goryczą, przypominając sobie idealne sny młodości!.. Postać ukochanej zawsze jednako uwielbiana nie przestanie żyć w mem sercu; uczucie ku niej przeszło mi w krew i wyrzec się go już nie mogę. Nie mogę jej nienawidziéć ani też żyć zdala od niej. Ona jest moją siłą i dumą, ideałem i wyrocznią darzącą mnie szczęściem i rozpaczą naprzemian. Bez jej widoku świat stałby się dla mnie bezbrzeżną pustynią!...

III.

Dobre jadło i smaczne wina usposabiają człowieka do czułości.

To też i pani Maleyra, wsparta po obiedzie na ramieniu zięcia, uczuła nagle chęć do czułych zwierzeń.

— Czy może być co rozkoszniejszego nad małe kółko najdroższych nam o ób! — zawołała.—Niestety a ja muszę was opuścić i jechać zaraz na kolej. Przepadam za Paryżem a muszę jechać do Nicei. Błękitne fale morza Śródziemnego, aloesy i palmy nie nęcą mnie zbytecznie... Lecz cóż robić, mąż wzywa a posłuszna żona musi jechać natychmiast. Jak jednak obejdę się bez Kasi a nawet bez ciebie, Maksymie, gdyż mogę śmiało powiedzieć, że was oboje zarówno serdecznie kocham. Żałujże mnie, Maksymie, iż muszę od was odjeżdżać.

— Najpierw muszę ubolewać nad nami, moja matko.

— Ah! jakiś ty uprzejmy! Nieprawdaż Genowefo?

— On zawsze taki dobry i poczciwy — odparło dziewczę.

— Zgadzam się z tobą najzupełniej w tym razie. Mam jeszcze do ciebie prośbę, Genowefo, pisuj do mnie obszerne listy abym się zbytecznie nie nudziła.

— Nudzić się? przy mężu? — spytało naiwnie dziewczę.

— Bywa i to czasami, mimo szczerego przywiązania — odparła ze śmiechem pani Maleyra.

— Ależ będziesz pani napawać się widokiem czarownych okolic.

— O! znam je oddawna, nie ma tam dla mnie nic nowego.

W tej chwili wzrok jej padł na Katarzynę rozmawiającą z Lucyanem.

— Mój Boże! — westchnęła. — Nigdy jeszcze Katarzyna nie wydała mi się piękną. Wszak prawda, że mogę być z niej dumną?

— Nietylko piękna, żoneczka moja jest dziś olśniewająca — dorzucił pan Levallier.

— Szczęście nowym opromienia ją blaskiem. Czarodziej z ciebie, mój Maksymie.

— Tak matka mniema? A ja sądzę, że Kasia ma dziś odpowiednie towarzystwo, czego jej pierwej brakowało — rzekł Maksym a po chwilowym przestanku dodał: — Ja nie sięgam nigdy do tych wyżyn gdzie duch jej sięga zazwyczaj.

— Jak ty możesz mówić podobne rzeczy? — zawołała Genowefa.

— Dlaczegóż nie mam mówić jeśli tak myślę?

— To wielki błąd z twojej strony, nieprawdaż pani?

— Nie obrażaj się, jeśli powiem, że to niedorzeczność — potwierdziła pani Maleyra.

— Dlaczego, moja matko?... Mędrzec powiedział: „znaj samego siebie”. Ja więc stosuję się do rad jego.

Katarzyna zbliżyła się ku nim.

— Maksymie dlaczego martwisz Genowefę? — upomniała męża. — Ma oczy łez pełne.

— O dla niej dość aby ktoś zrobił uwagę dotyczącą najważniejszej dla niej osoby, wtrąciła pani Maleyra.

— A zatem chodzi tu o Maksyma; któż śmiał uczynić mu zarzut? — spytała żartobliwie Katarzyna.

— On sam, ale bredzi powiadam ci kochanko— rzekła pani Maleyra. — Wzywam Lucyana aby osądził tę sprawę.

— Ależ pani... — próbowała zaprzeczyć Genowefa.

Lecz pani Maleyra nie dała się tak łatwo powstrzymać. Gniewała ją zbytnia skromność pana Levalier a choć artystów uważała zawsze potrosze za szaleńców, rada była usłyszéć zaprzeczenie z ust Lucyana.

— Czy to dowodzi zdrowego rozsądku ze strony mojego zięcia, aby się uważał za pospolitego mieszczanina? zaczęła zwracając się do malarza. Zresztą stanowisko to w niczem chyba nie jest ubliżające, obywatel miejski czy wiejski to zupełnie wszystko jedno; wszędzie można być użytecznym członkiem społeczeństwa. Ty Lucyanie żyjąc więcej w świecie fantazyi nie byłbyś zdolny do tych czynów jakim z łatwością podoła Maksym, który ze względu na Katarzynę żałuje teraz, że nie potrafi wznosić się do obłoków.

Pan Levallier był widocznie niezadowolony z tego obrotu rozmowy. Bo i w istocie pocóż było zasięgać w tej kwestyi zdania malarza. Można o podobnych rzeczach myśléć, można nad niemi ubolewać i zwierzyć się nawet przed uprzejmą teściową ale nigdy nie należy wtajemniczać w nie obcych ludzi choćby ich z nami długoletnia łączyła przyjaźń.

Maksym chciał się usprawiedliwiać lecz Katarzyna przeszkodziła temu. Wsunęła rękę pod ramię męża i z pieszczotliwą minką, spoglądając mu w oczy rozpromienionym wzrokiem — szepnęła cichutko tak aby on jeden mógł ją tylko usłyszéć:

— Skarżysz się, ty?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Listopada 1887 roku.

Mody zimowe wysypały się nagle w tak wielkiej obfitości, że nie wiemy sami jak je pomieścić w dzisiejszem sprawozdaniu naszem. Tak w wełnianych, jak w jedwabnych wyrobach wielka panuje rozmaitość, trudno by powiedzieć co przemogło, czy pasy, czy kraty, czy rzucik w drobne muszki. Wszystko dziś noszą, o ile nam się jednak zdaje, smak paryżanek skłania się szczególniej do gładkich tkanin, kostyumy z sukienka, wigoniu lub szewiotu, wyszywane sutaszem albo pletnią, przyjęte dziś powszechnie. Kolory ulubione w tym roku: brunatny, zwany *brun de Madere*, zielony *vert absinthe*, zachodzący w barwę popielatą, orzechowy, granatowy, czerwono popielaty *bois de rose*, na strojne zaś suknie różowy w rozmaitych odcieniach.

Materye jedwabne, które od lat kilku zastępowano tkaninami z wełny, upowszechniają się coraz bardziej. Paryżanki uważają za akt patryotyzmu, podźwignięcie upadających fabryk lyońskich. Mało w ogólności widać materyi w deseń, gładkie przemagają nad innemi.

Do najstrojniejszych należy: aksamit, atłas, mora i *faille francaise*, niekiedy mieniona w dwóch odcieniach, do mniejszego ubrania służy sycylianka, *surah*, a szczególniej tak zwana skóra jedwabna, *peau de soie*.

Ślub panny Rotszyld, w synagodze tutejszej, był rzec można wystawą strojów zimowych. Ubranie panny młodej odznaczało się tylko nadzwyczajną pięknością wolantów koronkowych, zdobiących długi atłasowy tren i przepysznym welonem koronkowym. Obecne królowe giełdy paryzkiej i londyńskiej, ubrane były wszystkie w suknie z aksamitu lub gładkiej materyi w kolorach: morderowym, popielatym, wydrowym, śliwkowym i błękitnym w rozmaitych odcieniach, od jasno niebieskiego do granatowego. Niektóre suknie składały się z dwóch materyi odmiennego koloru, jak naprzykład ze spódniczki *saumon* i polki zielonej (*chêne claire*), albo spódniczki jasno niebieskiej z tuniką ciemno szafirową. Kapelusze były w kolorach odpowiednich do sukien, przybrane piórami albo egretką białą. Wszystkie druchny w liczbie dziewięciu, jednakowe miały suknie z różowej *faille* i jednakowe kapelusiki popielate (gris souri) przybrane różową wstążką i różowem skrzydełkiem.

A teraz przechodzimy do pięknych kapeluszy, okrywek i kostyumów, nabytych na model przez panie Kuhnke, które opuściły Paryż parę tygodni temu. Zaczynamy od kapeluszy. Forma ich rozmaita, w ogólności jednak niższe są niż były w roku zeszłym, widoczne to zwłaszcza w kapotkach.

Robią je z aksamitu, z pluszu, gładkiego lub też haftowanego, ubierają pękiem piór strusich albo egretką z fantastycznych piórek w różnych odcieniach. Do najmodniejszych należą pióra proste, zapewne gęsie, jakich używano do pisania, ładnie wycieniowane, zwane *palettes*; niektóre z nich całe zasiane w oczka, te nazywają *argusami*.

Oto szczegółowy opis kapotek wiązanych pod brodą:

Czarna aksamitna, z magazynu pani Parisot, rondo podniesione w górę (*à l'empire*), zupełnie gładkie, podbite czarnym aksamitem, główka fantastycznie nafałdowana, podniesiona w tyle dość wysoko. Przez te fałdy przeciągnięta wstążka, służy za szarfy. Z boku wpięte skrzydełko ognistego koloru i egretka z czaplich i pawich piórek.

Drugi kapelusz, podobny formą, rondko ma podpięte białym strusim piórem, w śmietankowym odcieniu; wstążki do wiązania śmietankowe, z boku pęczek czarnych piór strusich. Takie podpięcie fryzowanym piórem stanowi nowość tegoroczną i bardzo przypada do twarzy.

Trzecia kapotka z magazynu Lucy Taulkner, czarna też aksamitna, rondko ułożone ze zwojów aksamitu przystaje do czoła i skroni, główka lekko namarszczona. Z wierzchu upięte pukle z białej aksamitnej wstążki, z pomiędzy nich wybiega egretka czarna, marabutowa zasiana dżetem. Szarfy czarne aksamitne.

Czwarta kapotka aksamitna w kolorze *bois de rose*, czerwono popielatawym, rondko podbite aksamitem w jaśniejszym odcieniu, tworzy ząb nad czołem; na tym zębie ułożone rzęsiste gniazdko, z koronki czarnej, zwężone w górze. Wielkie denko aksamitne, ogarnirowane koronką; z przodu ułożone w głęboki kontrafałd obejmuje to koronkowe gniazdko; po bokach zaś i w tyle pokrywa główkę. Dopełnia ubrania egretka złożona z dwóch piór *palettes* i małego puffu ze strusich piórek. Szarfy ze wstążki koloru *bois de rose*.

Piąta kapotka ciemno granatowa aksamitna, rondko złożone z trzech falbanek, szerszych w górze, zwężonych po bokach. Główka obciągnięta gładko, z lewego boku cztery piórka strusie, w końcach jaśniejsze. Granatowe szarfy do wiązania.

Wszystkie te kapotki odznaczają się wytwornym gustem. Do wyjścia na ulicę niemniej ładne toczki z sukienka mieszanego z pluszem. Jeden z nich granatowy, ma główkę zahaftowaną, ułożoną w fantastyczne fałdy, podniesioną z przodu, rondko odwinięte pluszowe także nafałdowane.

Drugi toczek *Huguenot* z sukna jasno orzechowego; rondko odwinięte pluszowe, wydrowego koloru. Z przodu wpięty wielki pompon w jasnem odcieniu, z boku takież skrzydełko.

Kapelusiki okrągłe dla młodych osób, różne mają formy i rozmiary. Dwa modele szczególniej zwróciły uwagę naszą, dajemy tu ich opis.

Pierwszy zwany *Hidalgo*, filcowy w kolorze orzechowym: rondo duże, z przodu opuszczone, główka średniej wysokości, opasana szeroką wstążką atłasową tegoż koloru. Od przodu do lewego boku wpięte trzy koki z tejże wstążki, z po za nich wybiegają trzy pióra *polettes*. Przez wierzch główki do tyłu przechodzi wstążka zakończona kokardą nad rondem.

Drugi kapelusik zwany *Frondeur* granatowy, rondko spuszczone z przodu, podniesione po bokach, w tyle rozcięte na dwa okrągłe zęby. Ubranie składa się z szerokich koków i trzech nie wielkich piór strusich.

Od kapeluszy przejdźmy do okrywek nabytych na model. Wielka tu rozmaitość, są między niemi długie paletoty do figury, płaszczyki watowane, wizytki i żakietki dla młodych osób. Opiszemy je kolejno.

Płaszcz długi z szewiotu czarnego; w tyle głęboka kontrafałda, przytwierdzona pięknym haftowanym motiwem. Przody mają szerokie obłożenie pluszowe; obłożenie to nie dochodzi na ćwierć łokcia do dołu, ale kończy się wisiorkami szmuklerskiemi. Od szyi na piersi spada haftowany plastron zakończony takiemiż wisiorkami, drugi plastron przechodzi przez plecy. Rękawy bardzo szerokie idą od pleców i tworzą jakby rozchodzące się końce mantyli. U rąk i szyi naszyte futerko podobne kolorem do sobola. Płaszczyk cały lekko watowany, podbity atłasem pikowanym, stanowi lekkie, ciepłe i bardzo gustowne okrycie.

Drugi płaszcz szaro popielaty, koloru *elephant*, z miękkiego, ciepłego sukna, z wypuszczonym od spodu włosem nakształt pluszu, tylne bryty przyfałdowane, przednie zapinają się na rzęd guzików. Kołnierz do tego futrzany, popielaty, koloru *chinchilli*, na plecach dość wązki, na przodzie szeroki i długi, zapina się cokolwiek na bok i sięga aż do stanu. Rękawy szerokie objęte temże samem futerkiem.

Trzeci długi paletot koloru orzechowego w tyle przystaje zupełnie do figury. Plecy naszyte szeroką taśmą, z pod wyłogów wygląda takaż kamizelka, spięta na guziki z kości słoniowej, przody związane na długie końce z szerokiej taśmy, ozdobione u dołu wisiorkami.

Czwarta wizytka, z czarnej tkaniny ciepłej, jakby plecionej; plecy wpadają do figury, rękawy szerokie, nieodcięte w górze, zwężają się u ręki. W koło idzie obłożenie marabutowe, podbicie z lekkiego watowanego atłasu.

Panie Kuhnke wysłały ztąd w okolice Kijowa kilka ładnych kostyumów na wyprawę. W przyszłem sprawozdaniu powiemy o nich, zalecają się bowiem niezwykłym gustem a pochodzą ze słynnej pracowni Redferna. Dziś poprzestać musimy na opisie jednego ze skromniejszych kostyumów, bardzo właściwego na tę porę.

Kostyum cały z szewiotu orzechowego, spódnica lekko przymarszczona schodzi się po lewej stronie. U dołu idzie szeroki obręb tak samo zakończony bryt zachodzący do lewego boku. Nad obrębem naszyta szeroka pletnia orzechowa haftowana białym jedwabiem w muszki.

Od tegoż boku, z pod obrębu wybiega fartuszek, okrąża przód sukni zgrabną draperyą i spuszcza się prosto na prawym boku, objęty wkoło pletnią. W tyle puff ułożony jakby z wielkiej chustki, zaokrąglonej w rogu, tworzy spadającą kaskadę. Stanik gładki, szeroko otwarty, na wykroju z obu stron naszyta drabinka z pletni. Pod spód idzie kamizelka z tegoż samego jak suknia szewiotu, zapięta na rzęd białych guziczków. Rękawy wązkie, mankiet przybrany pletnią.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Z różnych stron o stanie pogody dochodzą nas wieści bardzo niepomyślne. W Lubelskiem ciągłe deszcze sprawiają rolnikom wielkie straty.

W majątkach gdzie większe przestrzenie obsadzono kartoflami, znaczna ich część jeszcze znajduje się w ziemi i gnić zaczyna. Siewy także

w wielu okolicach nawet w połowie nieukończone, szczególniej w powiatach: tomaszowskim, chełmskim i hrubieszowskim.

Okolice te posiadają glebę ciężką, która po długich deszczach rozmokła stała się tak grząską, iż z pługiem wcale wyjechać nie można, przeto i o ukończeniu siewów mowy być nie może. Wykoszone potrawy gniją na łąkach, koniczyny nasienne dojrzéć nie mogą, włókna lnu i konopi rozpostarte po łąkach, na nic się już nie zdadzą i jak wyraża się jeden z korespondentów, nie będzie z czego uprząść koszuli.

Pomiędzy Badenem a Liesing spadł obfity śnieg, wagony kolejowe zasłane były formalnie białym całunem.

Salzburg i otaczające go góry pokrył śnieg na wysokość kilku cali, tak samo w dolinie Saary. W niektórych departamentach Francyi spadł również obfity śnieg. W Anglii i Szkocyi panuje dotkliwe zimno; w północnej Walii i na wyspie Man szalała w tych dniach śnieżna zawieja.

W hrabstwie Kent, w Essex i Yorkshire spadły śniegi, a również na górach Snowdon, Cader, Idris i Berwyn.

Z Radomia donoszą, iż właściciele dóbr ziemskich w tamtejszej okolicy utworzyli grupę, reprezentującą przeszło 40 folwarków, z których wszelkie zboże i inwentarze ubezpieczyli od ognia jednocześnie, przyczem zobowiązali się utrzymać całość grupy przez lat trzy.

Korzyść takiego zgrupowania się polega na obniżeniu opłat za ubezpieczenie, oraz na udziale w zysku, jaki rzeczona grupa przyniesie towarzystwu, przyjmującemu ubezpieczenie.

Udział ten wyniesie 75 proc. całego zysku, który może być tem większy, im mniej pożarów zdarzy się w folwarkach ugrupowanych. Korzyść takiego związku w ubezpieczeniu od ognia, wpłynie nietylko na trwałość grupy na dalsze lata, lecz zpowoduje wzrost liczby jej uczestników. Stowarzyszeni zawarli tę umowę z warszawskiem Towarzystwem ubezpieczeń.

W tych dniach bawił w naszem mieście p. Kleczewski, ajent handlowy, podróżujący po księztwach naddunajskich, głównie zaś po Rumunii.

Wskutek otrzymanych obstalunków p. Kleczewski nabył w Warszawie sporo towarów, przeważnie zaś znaczne partye: makaronu, serów deserowych z Mikulina, szuwaksu, oraz pierników, świec i czekolady.

Nadto szewc Karpiński i krawiec Godlewski otwierają w Bukareszcie swoje warsztaty i magazyny.

Jeden z tutejszych adwokatów zajęty jest przeprowadzeniem sprawy rozwodowej dwojga młodziutkich małżonków, którzy przed dwoma laty z powodu oporu rodziców, sprzeciwiających się ich związkowi, zażyli trucizny.

Zdołano ich uratować i wobec tak silnego dowodu miłości, życiodawcy udzielili im pozwolenie na połączenie się węzłem dozgonnym. Teraz oni sami ten węzeł usiłują zerwać. Dlaczego? Może dlatego, aby dowieść, że słuszną jest teza, rozwijana przez nowszych powieściopisarzów, wbrew dotychczasowej romansopisarskiej rutynie, że mianowicie małżeństwo nie powinno być uważane za wieńczący dzieło koniec, ale raczej za początek miłości prawdziwej.

W jednej z tutejszych fabryk z powodu zmniejszenia roboty postanowiono wydalić 12 robotników.

Zaniepokojeni tą wiadomością pracownicy, nie wiedząc jeszcze na kogo los padnie, ułożyli pomiędzy sobą godziny pracy w ten sposób, iż wydalenie okazało się zbytecznem.

Naturalnie każdy poprzestał z tego powodu na zmniejszonej płacy.

Zarząd fabryki zaakceptował podanie robotników, a ponieważ ogólna ich liczba dochodzi stu, na jednego więc przypadnie niewielka obniżka płacy.

Postępowanie takie jest rodzajem rozumnej asekuracyi wzajemnej robotników przeciw brakowi pracy.

Jubileusz Papieża. W słynnym Giardino della pigna Watykanu, setki ludzi pracują nad wykończeniem budynków, w których do wiosny r. p. przechowane będą dary ofiarowane Papieżowi z okazyi jego jubileuszu przez cały świat katolicki.

Początkowe rozmiary budynków musiały zostać znacznie rozszerzone, tak dalece wzrastała liczba w części już nadesłanych, w części dopiero zameldowanych podarunków.

Wszystkie klasztory męzkie i żeńskie całego świata ofiarowały co mogły najlepszego. Pantofli haftowanych złotem, paradnych szat kościelnych i t. p., jest podobno moc taka, że znacznie większa część będzie musiała zostać rozdzielona między biskupstwa i probostwa.

Papież w tym celu polecił sporządzić dokładny spis najbardziej potrzebujących dyecezyi, aby zrobić sprawiedliwy podział. Przedmioty posiadające istotną wartość artystyczną pozostaną w Watykanie, a dla pomieszczenia ich zbudowana będzie taka sama kaplica, jak ta, którą kazał wznieść Pius IX w roku 1870. Za 1 i pół miliona lirów, nadesłanych przez świat katolicki na mszę jubileuszową, utworzony ma być w Rzymie wielki zakład dobroczynny, imienia Leona XIII.

Pielgrzymi nadciągają już ze wszystkich stron świata, coraz ich więcej na ulicach wiecznego miasta. Właściciele hoteli cieszą się, a przywódcy radykalni zalecają usilnie, najniespokojniejszym żywiołom ludności miejscowej, aby się strzegli wszelkich wykroczeń.

Cholera, wraz z nastaniem upragnionego wiatru północnego, znikła w Rzymie zupełnie.

Butelki papierowe. Jeżeli skrzypce drewniane zastąpione zostały glinianemi, to dziwić się niemożna jeżeli szkło do butelek zastąpić chcą papierem.

W gazecie „Export" czytamy: przemysł szklany, a specyalnie ta jego gałąź, która wyłącznie dotycze wyrobu butelek szklanych, napotyka na konkurencyę przez zastosowanie nowego wynalazku, mianowicie wyrobu butelek z papieru.

W Londynie, jak słychać, ostatniemi dniami zawiązało się Towarzystwo z kapitałem 120,000 funtów szterlingów, które ma na celu uzyskanie od rządu angielskiego patentu na wyrób butelek papierowych i założenie fabryki na wielką skalę do wyrabiania tychże butelek. Te butelki papierowe, których model dla uzyskania patentu został sporządzony, mogą, zwłaszcza w dalekich transportach płynów, z wielką być użyte korzyścią.

Armaty wkrótce należéć będą do przeszłości. Nie dlatego, że nastaną czasy wiecznego pokoju, ale że będą zastąpione przez świeżo wynalezione narzędzia mordercze.

„Gaulois" donosi bowiem z Baltimore, że jakiś Amerykanin wynalazł sprzęt wojenny, wobec którego armaty Kruppa smutną będą odgrywały rolę. Jestto baterya elektryczna, puszczana w ruch przez sześciu ludzi i zabijająca na przestrzeni 1 kilom. całe pułki.

Wynalazca w obecności kilku kapitalistów robił próbę na stadzie wołów, które poniosły śmierć na miejscu.

Ograniczenia działalności faktorów od niedawna są przestrzegane, więc proceder pokątnego pośrednictwa w rozmaitych tranzakcyach staje się teraz mniej zyskownym.

Jakie jednak dawniej faktorzy ciągnęli zyski, dowodzi świeży fakt nabycia przez ex-faktora jednej ze znaczniejszych nieruchomości w Warszawie.

Nabywca jeszcze przed rokiem stawał w bramie pewnego hotelu na Długiej i zaczepiał przechodniów, ofiarując swoje usługi.

Człowiek ten i wówczas posiadał znaczny majątek, a narażał się na ofuknięcia i szorstkie traktowanie gwoli zarobku.

Zarobki musiały być niezłe, kiedy obecnie stanąwszy do licytacyi posesyi, aby ratować swoje 10,000 rs., nabył nieruchomość za 87,500 rs. i poprzedzającym go wierzycielom hypotecznym wypłacił niebawem 31,800 rs.

Właściciel kamienicy do dziś dnia mieszka z żoną i sześciorgiem dzieci w jednej ubogiej izdebce na poddaszu przy ulicy Burakowskiej.

Komitet zajmujący się budową pomnika dla ś. p. Jana Królikowskiego, ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej rezultat z koncertu urządzonego w Salach Redutowych dnia 18 Września 1887 roku.

Dochód ogólny ze sprzedaży biletów wejścia, wliczając w to naddatki, uczynił	rs. 2,930 kop. 60
Wydatki, jako to: jedna szósta dochodu wypłaconego Dyrekcyi Teatrów Warszawskich, orkiestra, kopiatura nut, ustawienie krzeseł, opłata bileterom, ozdobienie sali kwiatami i t. p. stosownie do posiadanych kwitów i dowodów . . .	rs. 796 kop. 67
Czysty dochód zatem wynosi.	rs. 2,133 kop. 93

Z sumy tej komitet wyasygnował rubli tysiąc panu Bolesławowi Syrewiczowi, na poczet kosztów budowy pomnika, pozostała zaś kwota rs. 1,133 kop. 93, złożoną została w Banku Handlowym warszawskim na rachunku czekowym.

Jednocześnie komitet upoważnił jednego ze swych członków, pana Aleksandra Rajchmana, do podniesienia z redakcyi czasopism warszawskich składek złożonych na pomnik, a to celem dołączenia ich do ogólnych funduszów, o czem ogłoszenie nastąpi w czasie późniejszym.

Przy sposobności komitet wyraża serdeczne podziękowanie panu Władysławowi Mierzwińskiemu za uświetnienie koncertu swym spółudziałem, oraz za łaskawy i chętny spółudział pp. Rakiewiczowej, Dobieckiej, Wąsowskiej i p. Kotarbińskiemu, niemniej firmie Gebethner i Wolff za bezinteresowne udzielenie fortepianu.

Warszawa, dnia 18 Października 1887 r.

Bogumił Foland.
Wojciech Gerson.
Zygmunt Noskowski.
Aleksander Rajchman.

Przypowieści Salomona dla prenumeratorów. Roztropny syn sprawia radość ojcu; ale prenumerator, płacący za gazetę z góry, jeszcze większą

wydawcy. Wszystko, co człowiek według własnego przekonania czyni, jest dobrem, z wyjątkiem, jeżeli uważa za stosowne za gazetę nie zapłacić. Lepszym jest człowiek ubogi, a sprawiedliwy i płacący za gazetę, niż bogaty, a odpowiadający; że później zapłaci. Kto żonę bierze, czyni dobrze; a kto gazetę, jeszcze lepiej. Kto żonę opuszcza, grzeszy; a jeszcze bardziej ten, kto przestaje prenumerować gazetę.

* * *

Stolica Hiszpanii była w tych dniach widownią szczególniejszej rewolucyi. Oto na wieść, iż jedna z główniejszych fabryk cygar zamierza zniżyć płacę tygodniową swoim robotnicom, zebrało się przeszło dwa tysiące kobiet, otoczyło ów zakład i podniosło formalny bunt przeciw zamierzonemu postanowieniu.

Właściciel wezwał pomocy wojska w celu rozpędzenia hałasujących przeraźliwie kobiet, ale nie na wiele się to przydało. Buntownice wdarły się bowiem do fabryki, zabarykadowały drzwi i okna stołami, stołkami i wszelkiemi innemi ruchomościami, poczem hałasowały na nowo.

Gdy ten i ów z żołnierzy zbliżył się pod barykadę, oblewano go wodą lub zarzucano śmieciami, a każdemu takiemu figlowi towarzyszył śmiech widzów i uczestnic rebelii. Żołnierze zresztą sami bawili się tą sceną i nie mieli ochoty do gwałtowniejszego wystąpienia.

Dopiero po kilku godzinach pertraktacyi z policyą zgodziły się buntownice opuścić fabrykę i wymaszerowały w największym porządku.

Układy co do zamierzonego obniżenia płacy toczą się obecnie dalej na drodze pokojowej.

* * *

W paryzkim Panteonie wytwornie ubrany Anglik zrobił znajomość z również eleganckim Paryżaninem i byli sobą obaj zachwyceni, poczem Anglik zaprosił towarzysza na przekąskę do kawiarni.

Przed zapłaceniem rachunku Paryżanin przypomniał sobie jakiś pilny interes i pożegnawszy amfitryona, śpiesznie wyniósł się z kawiarni.

W tej chwili Anglik spostrzega brak pieniędzy, puszcza się więc w pogoń za swym nowym przyjacielem i dzięki długim nogom dopędza go na ulicy. Następuje hałaśliwa eksplikacya, zbiegowisko, w końcu policya aresztuje obudwóch i prowadzi do najbliższego posterunku.

Tutaj dopiero sprawa wyjaśniła się, gdy śród homerycznego śmiechu świadków wyciągnięto z kieszeni Francuza pugilares z pieniędzmi Anglika, a w kieszeni tego ostatniego znaleziono pugilares Francuza.

Byli to dwaj znani policyi rzezimieszkowie, którzy na siebie polowali i wzajemnie się okradli, nie domyślając się, że należą do jednego rzemiosła.

Trafił zatem frant na franta i wyciął mu kuranta.

* * *

Dowcipny autograf. Książę Metternich, który, jak wiadomo, był właścicielem Johannisbergu i jego wspaniałych winnic, zbierał zapamiętale autografy.

Z pomiędzy wybitniejszych pisarzy francuzkich brakowało mu tylko jeszcze autografu akademika Juliusza Janin, zwrócił się tedy do niego listownie z prośbą o nadesłanie mu kilku własnoręcznie napisanych wierszy.

Znakomity feiletonista, nie namyślając się długo, przesłał księciu bilecik następującej treści:

„Reçu de son Altesse le prince Metternich cent bouteilles de vin de Johannisberg I. Janin.” (Otrzymałem od jego wysokości księcia Metternicha sto butelek wina z Johannisberg. J. Janin).

Metternich uśmiał się serdecznie i nie omieszkał dowcipnego pomysłu Janina wynagrodzić 100 butelkami słynnego wina reńskiego.

* * *

Z życia ministra. Węgierski minister sprawiedliwości Fabiny, jest nieprzyjacielem wszelkich oficyalnych przyjęć, dlatego zawsze udaje się *incognito* na wizytacyę sądów.

Przed kilkoma dniami, jak donosi „Pester Lloyd”, przybył do miasteczka X. i przez nikogo niepoznany, wszedł bez anonsowania się do biura naczelnika.

Sędziego nie było wówczas w biurze, siedział tam tylko pan djurnista, który na uprzejme „Dzień dobry!” szorstko fuknął:

— A pan czego tu chcesz?

— Szukam pana naczelnika.

— Nie ma go w biurze.

— A przecież godziny urzędowe jeszcze się nie skończyły...

— A cóż to pana obchodzi?

— Troszeczkę...

— Troszeczkę? A któż właściwie pan jest?

— Ja, panie, właściwie jestem ministrem sprawiedliwości!

* * *

Między aktorami.

— Słuchaj, kolego, nie zdaje mi się, aby ci posłużyło lato; wyglądasz nędznie.

— Cóż chcesz? Ciągle debiutowałem; ośm razy jako Ferdynand zażyłem truciznę, sześć razy jako Carlos zostałem zastrzelony a dziewięć razy jako Juljusz Cezar zasztyletowany. I chcesz, mój Brutusie, abym dobrze wyglądał?

— Racya!

ROŻNE MYŚLI.

Ponieważ złoto jest rzadkie wynaleziono pozłotę, nie ma ona jego trwałości lecz blask posiada; tak samo dla zastąpienia dobroci wymyślono grzeczność, mającą wszystkie jej pozory.

De Lévis.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Drobiazgów garść; napisał Maryan Jasieńczyk. Nakład Redakcyi Gazety Radomskiej.

Życie kobiety. Listy o higienie kobiecego organizmu, przez doktora Adolfa Baginskyego, docenta uniwersytetu berlińskiego. Z najnowszego wydania niemieckiego przełożyli Ad. W. i Ed. G. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Teatrzyk amatorski dla dzieci, przez M...a (M. Zielińską).

Idylla, obrazek sceniczny w jednym akcie. Napisał Władysław Kornel Zieliński.

Nowa Gmina, albo rozmowa wójta z plebanem.

Powieść Oryla, sielanka. Przez Andrzeja Czaryna. Wydane nakładem „Tygodnika Powszechnego”.

Rzecz niedowiedziona: czy ogon należy do psa, czy pies do ogona. Komedya historyczna w czterech aktach wierszem. Napisał Wiktor Czajewski.

Po za domem, powieść dla młodzieży, przez Ludwika Niemojowskiego. Cena kop. 20.

Nakładem Redakcyi „Słowa” wyszedł z druku tom I historycznej powieści Henryka Sienkiewicza **„Pan Wołodyjowski”**.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami, arkusz z krojami oraz prospekt Tygodnika Powszechnego.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Октября 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.

Opis do N-ru 43.

(Dokończenie).

N. 24. Stanik z ranwersami.

Suknia wizytowa z gazy wełnianej w kolorową kratę, odszyta na materyi surah koralowego koloru i takąż materyą przybrana, ma na kamizelce szeroki haft z kolorowych perełek. Przody wywinięte w szerokie ranwersy zapięte są u dołu dwoma patkami, przypiętemi z boku kokardami.

N. 25—26. Serweta ze szlakiem szydełkowym. Patrz ryc. 15 w N-rze 42.

Tło serwety stanowi materyał tkany w prążki, którego próbkę daliśmy na ryc. 15 w N-rze 42, ozdobne szlaki składają się z pasów granatowego pluszu i z zębów szydełkowych, przedstawionych w naturalnej wielkości na ryc. 26, odrobionych z bronzowej bawełny. Między tłem serwety a szlakiem dolnym wszyty pas wszywki szydełkowej, odrobionej z brązowej bawełny do cieniu.

N. 27. Kamizelka chusteczkowa.

Trzy zęby zszyte ze szlaku haftowanego, zwróconego brzegami do środka, z których środkowy liczy 30 cent. długości, 15 szerokości w górze a dwa boczne po 5 cent. szeroko zachodzące na niego, liczące po 11 cent. szerokości a 10 długości, wszyte są w pasek haftu 4 cent. szeroki. Kamizelkę taką można przypinać na każdym staniku.

N. 28. Przykrycie na chaise-longne lub do powozu. Patrz ryc. 8—9 w N-rze 42. Haft kolorowy na flaneli.

Składa się z pięciu pasów po 31 cent. szerokich, 160 długich, trzech żółtawo brązowych, dwóch pawiego koloru, podszytych materyą z brzegów otoczonych grubym sznurem. Na zszyciu pasów dane ozdobne wyszycie, ściegiem płaskim włóczką hamburgską koloru czerwonawego, obwiedzione czarną włóczką i ozdobione gwiazdkami z jasnego kordonku. Środkiem pasów pawiego koloru wyszyte są arabeski włóczką hamburgską koloru czarnego, oliwkowego, miedzianego i różowego; obwódkę przy arabeskach stanowi łańcuszek z nitki złotej. Rycina 8 w N-rze 42 przedstawia jedną taką arabeskę, w naturalnej wielkości.

N. 29—30. Zęby szydełkowe z kolorowem wyszyciem.

Szlak w zęby, z których jeden przedstawia w naturalnej wielkości ryc. 30, odrobiony był z czarnej krętej bawełny i wyszyty kolorową włóczką hamburgską, blaszkami złotemi i bajorkiem złotym, srebrnym i miedzianym. Zęby robią się poprzecznie tam i napowrót; ryc. 29 i 30 objaśniają dokładnie wykonanie roboty.

Opis do N-ru 44.

N. 1. Suknia ubrana szeroką pletnią. Model kroju draperyi i widok pleców na dodatku z krojami N. XI fig. 42—43.

Suknia z wełnianego materyału w dużą kratę, naszyta była z przodu na spódnicy złożonej w szerokie fałdy, trzy razy gładko, pletnią wełnianą 6 c. szeroką kremowego koloru, podwiniętą u dołu w pukle. Na staniku i rękawach pletnia tylko raz była naszyta. Draperya składa się z krótkiego przedniego bryta podanego w połowie na fig. 42 *a*, któren w górze zakłada się w dwie fałdki, z boków fałduje do 20 cent. długości i przyszywa na spódnicy pod bocznemi brytami *b* stanowiącemi *paniers*. Dolne brzegi brytów *b* fałdują się, składają w górę gwiazdką do gwiazdki i wszywają w pasek. Tylną draperyę *c* składa się w górze dwukropkiem do dwukropka i krzyżykiem do krzyżyka w dwa pukle; boki bryta przyfałdowane podług znaków, są z brzegów luźno spuszczone.

N. 2 i ryc. 2 w N-rze 45. Suknia z draperyą spódniczkową dla dziewczynki lat 9—11. Krój N. VI fig. 26—32.

Do otwartych przodów stanika z ranwersami (fig. 27) dodaje się bluzkową kamizelkę, buflasto zmarszczoną z materyi, na gładkiej podszewce, (fig. 26) którą z jednej strony przyszywa się od spodu od *x* do gwiazdki, z drugiej przypina na haftki. Ranwersy są z pluszu, zarówno jak pasek i kołnierzyk z boku zapinany. Rękawki dopełnia bufka z tego co kamizelka materyału, wszyta w pasek $2\frac{1}{2}$ cent. szeroki, mający 19 cent. obwodu. Spódniczkę podszewkową, mającą 53 cent. długości a 165 cent. dolnego obwodu, pokrytą lekko nadmarszczonym wolantem, wszywa się w pasek 3 cent. szeroki i przyszywa do podszewki stanika, w miejscu oznaczonem linijką na formie. W ten sam pasek wszywają się przednie części otwartej z boku draperyi, fig. 32; a to jednym końcem od 1 do 65 do boczka, drugim do części przedniej od 315 do 280. Przy 240 przecina się rozporek odpowiadający zapięciu spódnicy z boku. Tylną część draperyi od 65 do 210, składa się w górnym brzegu w fałdy schodzące się do środka i przyszywa z wierzchu na brzegu pleców; z boków podpina draperyę podług znaków do 15 cent. długości i przyczepia gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka do środka pleców. Model do ryc. 2 w N-rze 45 odrobiony był z kaszmiru i pluszu bordo i z materyi w kratkę białą i bordo, a do ryc. 2 w N-rze 43, z materyału wełnianego gładkiego i w rzucik.



N. 1. Suknia przybrana szeroką pletnią. Krój i plecy na arkuszu N. XI, fig. 42—43.

N. 2. Sukienka dla panienki lat 3—11. Patrz ryc. 2 w N-rze 45. Krój na arkuszu N. VI, fig. 26—32.

N. 3. Suknia z gładką spódnicą. Przód patrz fig. 44 na arkuszu.

N. 3. Suknia ze spódnicą bez draperyi. Przód na dodatku z krojami fig. 44. Deseń do wyszycia sutaszem na dodatku z krojami do N. 41 i 42 Tyg. mód.

Suknię bez draperyi odrobioną z gładkiego wełnianego materyału, marynarskiego koloru, zdobiło wyszycie z brązowego sutaszu, widoczne na ryc. 3 i na fig. 44. Spódnicę dopełniają z tyłu dwa bryty mające 103 cent. szerokości a 106 długości, zmarszczone w górze, przyszyte szwem odwracanym na baskinie stanika i spuszczone gładko do dołu. Ażeby fałdy dobrze odstawały, podkłada się od spodu poduszeczkę wysłaną w ten sposób jak do turniury.

N. 4. Majtki garnirowane koronką. Krój na dodatku z formami N. III fig. 8—9.

Majtki zrobione były z tego samego materyału i ozdobione takim garnirunkiem jak koszula ryc. 5, tylko falbanki koronkowe miały 4 i 8 cent. szerokości. Przykrojone podług formy danej w naturalnej wielkości, majtki przymarszczone są u dołu do 40 centymetrów obwodu.

N. 5. Koszula dzienna. Krój na dodatku N. II fig. 7.

Koszulę przykrojoną z białej jedwabnej materyi, batystu albo z cienkiego płótna, podług formy fig. 7, którą od dołu trzeba podług miary przedłużyć i rozszerzyć, zdobią wąskie wstawki z walensienki i falbanki z koronki 4 cent. szerokiej; wstawki przewleczone są wązką ponsową wstążeczką. Z przodu pomiędzy wstawkami dany jest pasek wyszyty ściegiem cierniowym, jedwabiem ponsowym. Przy wykroju z tyłu daje się tylko raz wstawkę i koronkę. Koszula zapina się na ramionach na małe guziczki i pentelki odziergane jedwabiem.

N. 8 i 14. Fotel z przykryciem ozdobionem haftem kwaścikowym. Deseń na dodatku z krojami fig. 51.

Na modelu przykrycie fotela, mające około 120 cent. długości a 40 szerokości, robione było na brązowej wełnianej kanwie, której próbkę w naturalnej wielkości dajemy na ryc. 14. Połowę deseniu do haftu kwaścikowego, z oznaczeniem kolorów, dajemy na fig. 51, a sposób roboty opisany był w r. 1886, przy ryc. 25 w N. 16 Tyg. mód.

Każden krzyżyk deseniu odpowiada jednemu kwaścikowi, a tło deseniu niezarobionemu tłu kanwy. Przy dolnym brzegu haftu, tło kanwowe wycina się w zęby, które obrabia się dwa razy słupkami szydełkowemi. Brzeg zębów zdobią kwaściki z włóczki w kolorach deseniu.

N. 9. Spódniczka z flanelki w pasy.

Spódniczka zrobiona jest z jednego bryta flanelki w pasy poprzeczne, mającego 70 cent. długości a 170 szerokości, zeszytego z tyłu. Brzeg górny odpowiednio zmarszczony, wszyty jest w pasek 10 cent. szeroki. Brzeg dolny oszyty jest marszczoną, wełnianą 8 cent. szeroką koronką, wszytą pomiędzy wierzch i listwę daną od spodu.

N. 10. Spódniczka z gładkiej flanelki.

Uszyta z cienkiej białej flanelki bez rozporka, liczy w górze 140, u dołu 180 cent. obwodu, z przodu 68, z tyłu 72 cent. długości; przód i kliny boczne ścięte są skośno, tylny bryt jest zupełnie prosty. Krając bryty trzeba naddać wzdłuż materyału na obręb dolny 3 cent. szeroki i trzy zakładki po 2 cent. szerokie, przestębnowane w odstępach $1\frac{1}{2}$; poniżej zakładek dane dwa rzędy wełnianej marszczonej koronki, 8 cent. szerokiej.

N. 12 i 24. Szkatułka obita listewkami metalowemi i gwoździkami.

Model z dębowego drzewa, 31 c. wysoki, 13 i 24 c. szeroki, przeznaczony do umieszczenia butelek z likierem, ozdobiony był obiciem z białej blachy, krajanej w równe paski, których szerokość wskazuje r. 24; gwoździki brązowe różnych kształtów i wielkości, nabija się podług r. 12.



N. 6. Suknia zdobna wyszyciem z pletni. Opis przy ryc. 17 w N-rze 47.

N. 15. Ekranik do zastawienia świecy. Patrz ryc. 33 w N-rze 45 i fig. 47 na arkuszu.

Składa się z trzech ramek drewnianych, złączonych ruchomemi zawiaskami, do których przytwierdza się tektura, pokryta materyą jedwabną srebrno-popielatą. Przed przybiciem tektury na materyi malowane są tuszem chińskim gałązki w guście japońskim, dla większego efektu z wierzchu malowania dodany jest haft; jedwabiem ponsowym kwiateczki i listki; trawki i gałązki cieniowane czarnym jedwabiem, gdzie niegdzie zaś użyty złoty bajorek. Próbkę wyszycia i malowania damy w N-rze 45 na rycinie 33.

N. 16, 19—20 i 25—27. Półeczka do łyżek i przyborów kuchennych. Deseń wyrzynania na drzewie patrz fig. 45—46.

Fig. 45 na arkuszu z krojami daje deseń na połowę ściany tylnej, ozdobnej półeczki drewnianej, do łyżek, warząchwi, trzepaczek do piany, łopatki do masła i t. p. Trzonki można również ozdobić wyrzynaniem podług ryc. 25—27.

N. 21—22. Cygarnica haftowana.

Rycina 21—22 przedstawia zamkniętą i otwartą cygarnicę, 18 cent. długą, 13 szeroką pokrytą zielonym jedwabnym repsem; okucie oklejone jest zieloną skórą, podszewka w środku dana z zielonego atlasu; brzegiem kieszonek dana dla mocy wypustka skórzana. Haft ściegiem płaskim wykonany filozelą zieloną na listkach, jagody ponsową, a żyłki w gałązkach cienką nitką złotą.



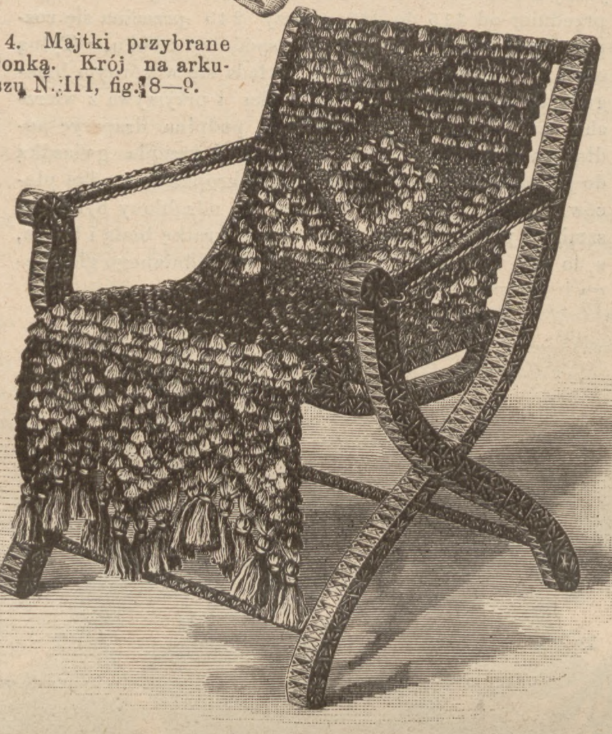
N. 9—10. Spódniczki flanelowe.

N. 32. Suknia wieczorowa z koronkowym stanikiem. Krój na arkuszu N. X, fig. 40—41.

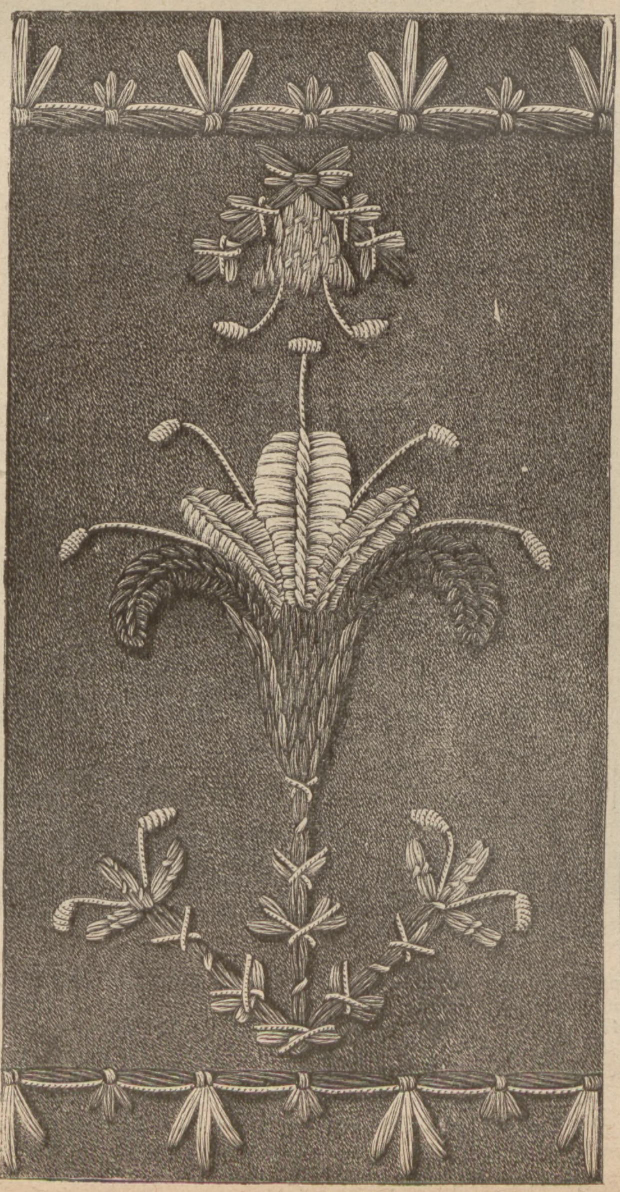


N. 4. Majtki przybrane koronką. Krój na arkuszu N. III, fig. 8—9.

N. 5. Koszula dzienna przybrana koronką N. II, fig. 7.



N. 8. Fotel z przykryciem haftowanem. Patrz ryc. 11 i fig. 51 na arkuszu.

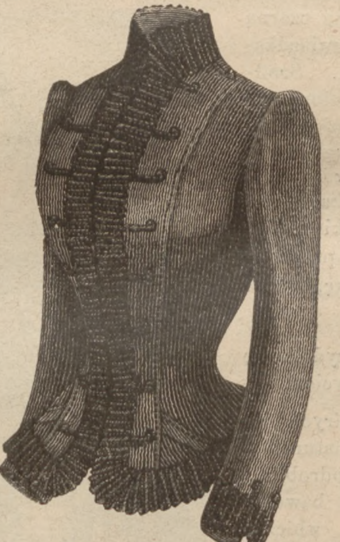


N. 13. Wyszycie do ryc. 5 w N-rze 45.

Stanik taki noszony bywa na wyciętym staniku balowym, a układa się z koronki 27 cent. szerokiej. Fig. 40 daje wymiar połowy stanika ułożonej z jednego kawałka; druga połowa układa się w tenże sam sposób. Najpierw zszywa się z sobą skośnie ścięte brzegi koronki od krzyżyka do punktu; wykrój szyi stanowi brzeg przedni, związany wstążką 3 cent. szeroką, którego dolna część podług r. 32 ogarnirowana koronką, przepiętą kokardami. Część brzegu koronki wywija się podług linii kropkowanej na fig. 40, składa w fałdy i zbiera węzłem ze wstążki. Na rękawek potrzeba środkowy brzeg koronki od 5 do 98, oszyć koronką (100 c. długą) przemarszczoną w bufkę 3 cent. szeroką, 46 cent. obwodu mającą. W bufkę nawleka się wstążkę związaną w kokardę; druga kokarda dana poniżej ramienia. Obie połowy stanika łączą się z tyłu niewidocznym szwem od gwiazdki do dwukropka podług linii oznaczonej od 100—125; szwem idzie skośno, w górze na 10 cent. odstępu od brzegu i koronkę odwija się z wierzchu w ranwersy, widoczne na fig. 41. Pod szyją wysoko wykrój stanika złączony paskiem złożonym z kawałka koronki 20 cent. długiego, 5 szerokiego, w jednym końcu przyszytego, w drugim zapinanego na krytą haftkę.



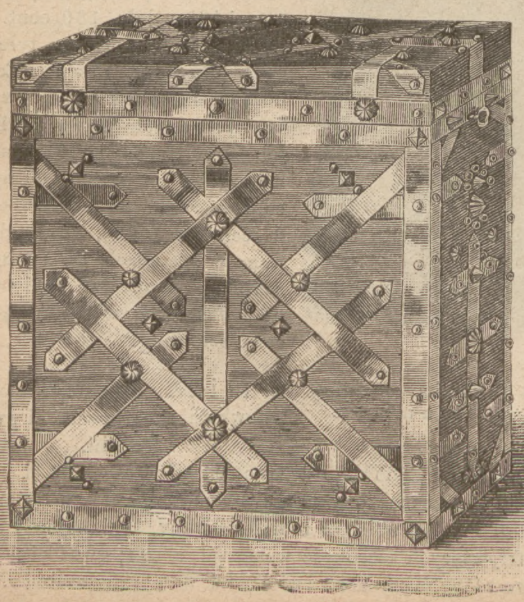
N. 7. Suknia z krótkiem paletocikiem zdobna wyszyciem. Krój i deseń na arkuszu N. V, fig. 14—25. Opis patrz ryc. 14 w N-rze 45.



N. 11. Paletocik wcięty do figury. Patrz ryc. 7.

N. 33. Szlak haftem renaissance, do serwet, poduszek i t. p.

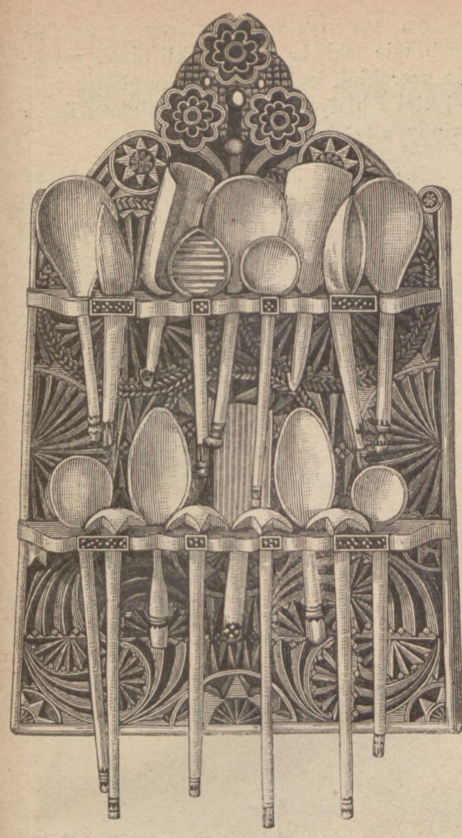
Serweta z ciemno zielonego sukna, licząca 82 c. w kwadrat, miała w około szlak z z żółtawo złotego atlasu, zakończony niebieskiemi brzeżkami, otoczonemi złotym sznureczkiem. Haft wykonany filozelą przyszywaną jedwabiem, kontury i wąsy wyszyte ściegiem sznureczkowym czarnym jedwabiem; arabeski pokryte haftem renaissance filozelą naszytą w rodzaj krzyżyków, poprzecznemi ściegami.



N. 12. Szkatułka nabijana gwoździkami. Patrz ryc. 24



N. 14. Ścieg kwaścikowy do ryc. 8.



N. 16. Półeczka drewniana rzeźbiona. Patrz ryc. 19—20 i 25—27, tudzież fig. 45—46.

Opis do N. 45.

N. 1. Koronka szydełkowa spajana igłą.

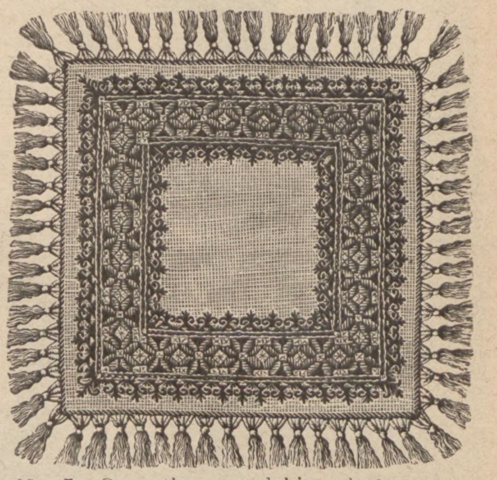
Do robót tego rodzaju używa się nici angielskich, odznaczających się połyskiem i pięknemi kolorami; w koronce ryc. 1 kwiatki i pączki w gałązkach robionych oddzielnie były naprzemian blado niebieskie i różowe, listki zaś i gałązki ciemno i jasno piaskowe. Tło dziergane igłą było jasno miedzianego koloru. Każda gałązka zaczyna się od kielicha dużego kwiatu na 12 o. pow. złączonych w kółko, w które obrabia się 32 sł. Dalej na korzonek robi się 22 o. pow. na pierwszy listek 13 o. pow. w które z powrotem zajmuje się 1 o. śc., 1 pół sł., 1 sł., 5 sł. podwójnych, 1 sł., 1 pół sł. i 2 o. śc. Skończywszy listek robić 7 o. śc. na korzonek i zacząć mały listek od 11 o. pow., w które z powrotem zaczepia się w czwarte o. 1 o. śc., 3 sł., 2 pół sł., 2 o. śc. Znowu robić 7 o. śc. na korzonek i listek w ten sposób jak poprzedni; po skończeniu listka przerabia się 9 o. pow. na korzonek, robi 8 o. pow. jako łodyżka do pączka, którego kielich liczy 8 o. pow. obrobionych 16 sł., dalej wracając robi o. śc. w o. pow. korzonka i łodyżki, poczem następuje ostatni duży listek robiony jak powyższe. Na listeczki kwiatów dane w półkole przy kielichach robić 16 o pow. zaczepionych jako pentelka za słupki i na połowie tejże zadzierguje 10 o. śc. następnie na 14 listeczków robić po 8 o. pow. obrabianych 10 o. śc. Przy pączku robić w podobny sposób na pierwszą pentelkę 8 o. pow. obrobionych w połowie 5 o. śc., dalej siedm razy po 4 o. p. odziergane 5 o. śc. Brzegi kwiatów i pączków obrzucone są nitką złotą. Zrobiwszy potrzebną ilość gałązek fastryguje się takowe na papierze lub ceratce i łączy pręcikami dzierganemi ręcznie igłą, czepianemi w górze za drabinkę ze sł. i o. pow. przygotowaną oddzielnie.



N. 15. Ekranik do zastawienia świecy. Malowanie i haft. Patrz ryc. 33 w N-rze 45. Deseń patrz na arkuszu fig. 47.

N. 3. Sukieneczka dla małego dziecka. Krój na arkuszu N. IV, fig. 10—11 i 13.

Odpowiednia dla dziecka zaczynającego chodzić, sięga tylko do stopek, staniczek przykroić można podług formy fig. 10—11, spódniczkę podług miary na fig. 13 naddając wzdłuż materyału na mniej lub więcej drobnych zakładeczek; staniczek ze spódniczką łączy pasek 3 cent. szeroki. Przybranie stanowi hafcik 7 cent. szeroki i pliseczki wyszyte krzyżykami. Szarfa i kokardy z niebieskiej wstążki.



N. 17. Serwetka ze szlakiem haftowanym. Patrz ryc. 30. Opis na arkuszu z krojami.

N. 4. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój na arkuszu N. IV, f. 10—12.

Uszyta z białej brylantyny, przybrana 4 c. szerokiemi wszywkami i szlaczkiem haftowanym. Krająç spódniczkę podług fig. 12 naddaje się na zakładki u dołu; staniczek dopasowany podług fig. 10—11 szyje się na podszewce i przyozdabia z przodu batystowym plisowanym plastronem, oznaczonym linią cienką na fig. 10. Z tyłu kokarda z końcami 86 cent. długiemi, 8 szerokiemi.

N. 6—7. Płaszczyk dla dziewczynki lat 2—4. Krój na arkuszu N. VII, fig. 33—37.

Rycina 6 przedstawia płaszczyk z brązowego sukienka przybrany obłożeniem z jasnego jedwabnego pluszu, zaś na ryc. 7 widzimy płaszczyk granatowy, przybrany haftem maszynowym. Kokardy i przepięcie w pasie (patrz ryc. 7) z wstążki atłasowej 6 cent. szerokiej. Podług fig. 33 i podług linii oznaczonej na formie kraje się prawą i lewą połowę przodu, skośnie zachodzące na siebie; przy prawej połowie podszywa się z brzegu od spodu listewkę z dziurkami do zapinania na kryte guziki. Marszczona spódniczka liczy 14 cent. długości a 170 szerokości. Obie połowy peleryny krają się w jednym ciągu podług fig. 37, zaszywają w górze podług figury i łączą z płaszczykiem przez wszycie w kołnierz wykładany.



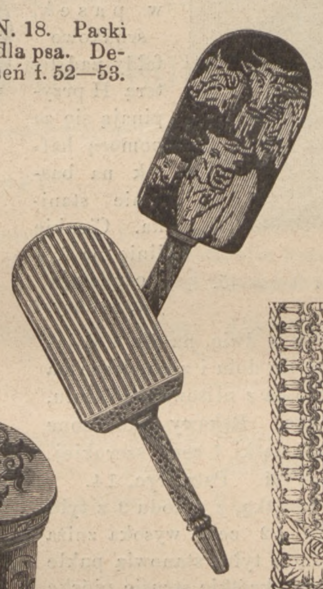
N. 18. Paski dla psa. Deseń f. 52—53.

N. 8. Ubranie z krótkiem paletocikiem. Patrz ryc. 11 w N-rze 44.

Paletocik krótki wcinany z ciemno granatowego trykotowego materyału odszyty na podszewce jedwabnej w paski, z dodaniem fiszbinów. Formę dopasować można podług kroju N. V, z małemi zmianami gdyż paletocik zapina się wzdłuż na kryte haftki. Skromne przybranie stanowi naszycie z czarnego sutaszu układanego stojąco, która z przodu i u dołu jest 4 cent., na kołnierzu 6, na mankietach 5 cent. szerokie, gdzieniegdzie w równych odstępach sutasz wysunięty jest na $2\frac{1}{2}$ cent. wzdłuż jak to widać na ryc. 7 w N. 44.

N. 9—10. Suknia z długą tuniką. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—6.

Odrobiona z satin merveilleux czarnego w białe paski



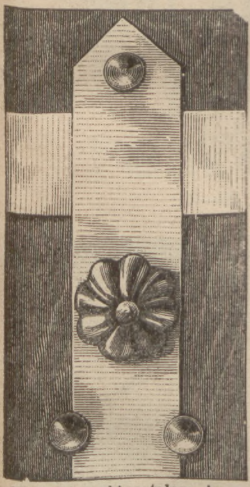
N. 19—20. Łopatki do masła. Patrz rycinę 16.



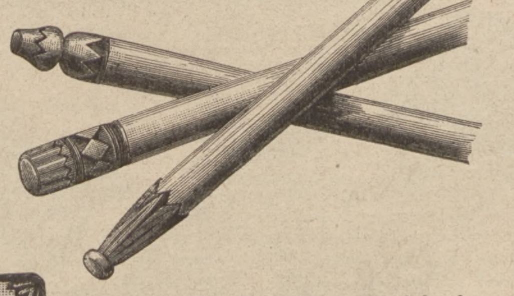
N. 21—22. Cygarnica haftowana.



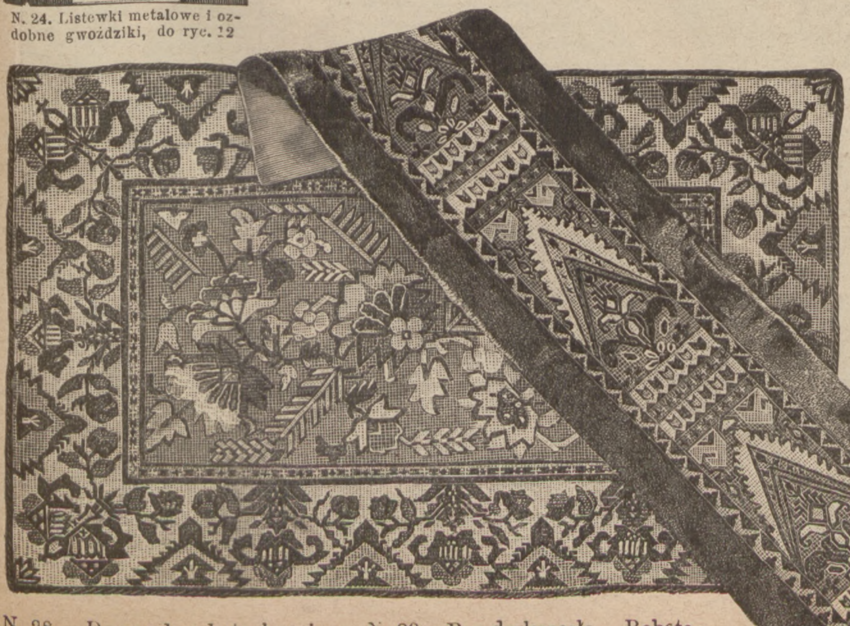
N. 23. Puszka do herbaty. Deseń wypalany kwasem, patrz fig. 49—50.



N. 24. Listewki metalowe i ozdobne gwoździki, do ryc. 22

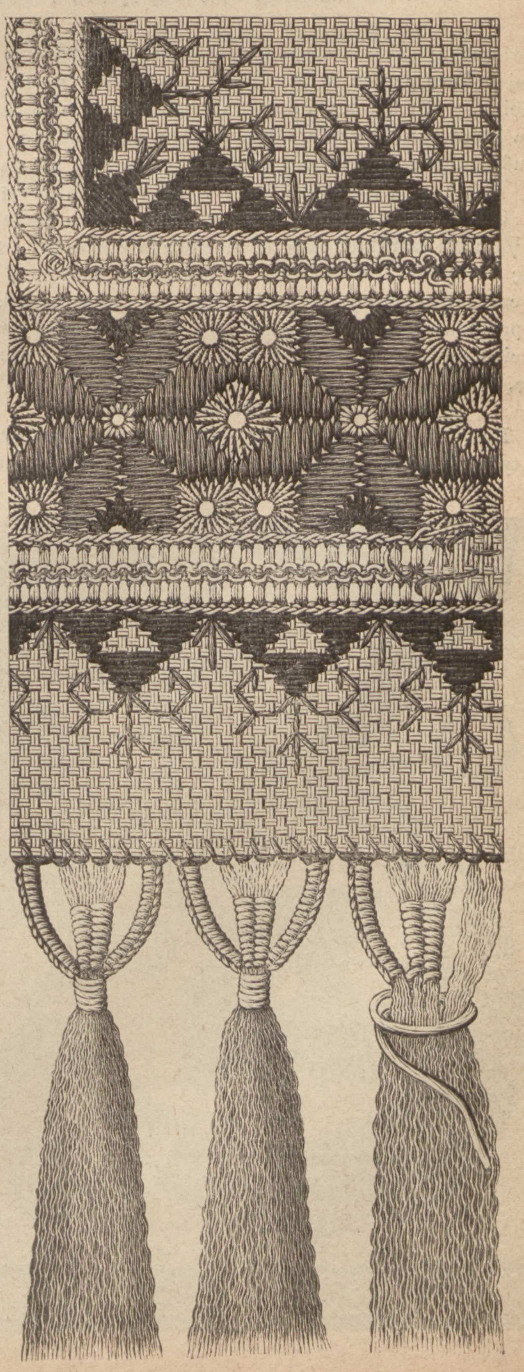


N. 25—27. Trzonki do łyżek kuchennych, patrz rycinę 16.



N. 28. Dywanik robotą krzyżową. Deseń i opis na arkuszu z krojami pod N. 5—6.

N. 29. Pas do krzesła. Robota krzyżowa. Opis i deseń na arkuszu pod N. 12—13.



N. 30. Szlak do serwetki ryc. 17.



N. 31. Suknia z kamizelką. Opis przy ryc. 16 w N-rze 45.

i przybrana czarną koronką 10 cent. szeroką, może być noszona do lekkiej żałoby; na ryc. 9 przy krótkim paletociku (r. 8) widzimy takąż suknię z czarnego kaszmiru. Na ryc. 10 spódnica jedwabna ma u dołu 17 cent. szerokie plisowanie, na które spada wolant 34 cent. szeroki, wycięty w zęby 7 cent. głębokie, podgarnirowane koronką. Fig. 6 na arkuszu z krojami daje wymiar brytów tuniki; górny brzeg przedniego bryta *a* sfałdowany podług znaków wszywa się w pasek a prawy brzeg boczny podpina do 68 cent. wzdłuż. Lewy brzeg boczny zachodzący pod bryt *b* pasując gwiazdką do gwiazdki, przemarszcza się dwa razy podług linii w nagłówek 7 cent. szeroki i przytwierdza kokardami. Pasując dwukropkiem do dwukropka łączy się bryt *b* sfałdowany w górze podług znaków z lewym brzegiem bocznym bryta tylnego, wymierzonego w połowie pod literą *c* na f. 6, którego prawy brzeg boczny zachodzi lekko na draperyę przednią i spada gładko. Boczne części górnego brzega bryta *c* po sfałdowaniu wszywają się w pasek, środkowe fałdy nad literą H przypinają się za pomocą haftek na baskinie stanika. Cienkie linie na f. 4 oznaczają jak materyał zwierzchni zakłada się w każdej połowie pleców w dwie, na fig. 1 dającej połowę przodu w trzy fałdy, zwężające się do dołu i zachodzące na siebie. Między przedniemi fałdami dana szmizetka z plisowanego tiulu, na którą spada wachlarzowo sfałdowana koronka. Rękawy zakończone bufą tiulową i plisowaną koronką. Kokardy z wstążki 7 cent. szerokiej.

N. 11. Kapelusz filcowy z szalikiem tiulowym. Patrz ryc. 14.

Czarny filcowy fasonik ma rondko objęte wstążką, z przodu 9 z tyłu $2\frac{1}{2}$ cent. szerokie, okrągła zaś główka z przodu 12 cent. wysoka zniża się ku tyłowi do 9 cent. Przybranie ułożone z tyłu stanowią pukle z czarnej repsowej wstążki $8\frac{1}{2}$ cent. szerokiej, krótkie strusie piórka i pompony z piór. Oryginalne dopełnienie przybrania stanowi szalik z ciemno ponsowego tiulu, 300 cent. długi, 23 szeroki opasujący główkę, skrzyżowany z tyłu i związany pod brodą.

N. 12. Kapelusz aksamitny Bersaglieri. Patrz ryc. 21.

Rondo fasonika pokrytego granatowym aksamitem, jest z przodu 8, z tyłu 2 cent. szerokie, główka zaś z boków 9 cent. wysoka pokryta marszczonym aksamitem ma wystające bufiaste bardzo fałdziste denko. Przybranie składa się z pukli białej repsowej wstążki, 9 cent. szerokiej, które z wierzchu gł[illegible]padają aż na rondko i kita z białych piór kapłonich. Tenże kapelusz przedstawiony z tyłu na ryc. 21.

(*Dokończenie nastąpi*).



N. 32. Stanik koronkowy. Krój i plecy na arkuszu N. X, fig. 40—41.



N. 33. Szlak haftem renaissance.